



Jednodniówka
Młodzieży

VIII^o klasowego

Gimnazjum

Humanistycznego

w KONINIE

Czerwiec 1922 Roku.



Drukarnia OO. Misjonarzy św. Rodziny w Kazimierzu.



W. P.
w Łodzi

32670/
2000

37

W góry!

Hej młodzieży w góry, w góry
Hen na szczyty, ponad chmury
Szlakiem w jasną dał!

Myślą sięgniesz gwiazd zenitów
Wśród potężnych skał granitów
Wśród zielonych hal!...



W góry, w góry, bracia młodzi!
Wasze czoła wiatr ochłodzi
Tam zabłyśnie maj.

Niech wesole zażrzmia głosy
Ponad szczyty, hen w niebiosy,
Gdzie szczęście, gdzie raj!

Jeż.



Jw/2 655/2000



„Jeszcze Polska nie zginęła“

pod względem historycznym, literackim, ideowym.



Wiele pisano i mówiono niedawno na temat naszego hymnu narodowego. Proponowano nawet utworzenie nowej pieśni, któraby zastąpiła miejsce pszestarzałej rzekomo „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Szczęściem świadome jednostki nie dopuściły do tej profanacji naszej drogiej pieśni legjonowej.

Ostatnio wyszły prace poświęcone naszemu hymnowi, jak np.: prof. Ign. Chrzanowskiego, prof. dr. ks. C. Pęcherskiego, prof. dr. Finkla, St. Witkiewicza, ks. Bartoszewicza, Spolińskiego i Lorentowicza, które dają nam poznać nieśmiertelną żywotność mazurka Dąbrowskiego.

Szczególnie w swych prelekcjach publicznych świetnie zapoznali ogół z duchem pieśni prof. Ign. Chrzanowski i prof. ks. dr. C. Pęcherski. Co do dat i wywodów historycznych głównie też opieram się na pracy ks. Pęcherskiego.

* * *

Po ostatnim rozbiorze zapanowała u nas głucha, okropna noc, chyba najciemniejsza w dziejach Polski.

Naród był bez wodzów: jedni, jak Kościuszko i Kollątaj, znajdowali się w więzieniu; inni, jak Staszyc, stracili zapal i wiarę; a byli i tacy co, jak książę Józef, dali się porwać bezmyślności, szczęściem nie na długo.

Nierównie gorszą klęską był stan jakiegoś letargicznego odrętwienia, które ogarnęło ogół ówczesnego społeczeństwa.

Nie odczuwano i nie zdawano sobie sprawy z ogromu nieszczęścia, z utraty bytu niepodległego. O przeszłości zapomniano i to nie tylko o dawniejszej, pełnej chwały przeszłości, ale i o najbliższych świetlanych wypadkach, jak sejm czteroletni, konstytucja 3-go maja i powstanie Kościuszkowskie.

W przyszłość nie wierzono wcale, nie myślano nawet o niej. Wogóle nie myślano o niczem, a objawem tej haniebnej bezmyślności były owe huczne zabawy, w których prześcigano się wzajemnie. Zaczęły się w Grodnie podczas sejmku rozbiorowego i ogarnęły wszystkie główne miasta dawnej Rzeczypospolitej, nie mówiąc już o prowincji, naśladującej miasta.

Zasłynęła wtedy Warszawa orgjami „złotej młodzieży“. Lwów hasał w najlepsze, tuż po krwawym szturmie Pragi, sędziwy zaś Kraków, w tym, a nie innym czasie, ściągnął na siebie chłuszczącą satyrę Kajetana Koźmiana: „Do tańczącego Krakowa“.

Z jednej strony bawiono się aż do zupełnego oszołomienia, z drugiej zaś zabiegano troskliwie o łaski i godności, liżąc stopy nowych panów.

Tak przynajmniej było na szczytach społeczeństwa. Ale marazm ten, na szczęście, nie trwał długo. To dowód, że naród nie stracił ani ochoty, ani zdolności do życia. Okazało się niebawem, że te wszystkie orgje, ten szal, ta apatja i rezygnacja, ten wreszcie upadający lojalizm, to była tylko zewnętrzna powłoka, pod którą krył się nienaruszony, zdrowy duch narodu.

W łonie Polski poczęły się budzić wysiłki, zmierzające ku jej wskrzeszeniu. Widocznym znakiem i zarazem ośrodkiem tego odrodzenia były Legjony, o których wyraził się Adam Mickiewicz, że „zachowują Polskę starodawną i zarazem mają w sobie zaród jej przyszłości“. (Lit. słów. rok 2gi, lekcja 21.)

Dziś nikt nie wątpi w wielkie znaczenie legionów, zwłaszcza odkąd na zjeździe historyków polskich w Krakowie w r. 1900, wystąpił z ich świetną apologją prof. Szymon Askenazy, zwracając się przeciwko wywodom Tad. Korzona. Z łona Legjonów wyszła promienna gwiazda nadziei, która zwycięsko rozdarła nieprzebyte ciemności, rozpościerając się wtedy nad Polską.

Nie w kraju, tylko wśród Legjonów rozbrzmiało potężne hasło wyzwolenia, które, jak trąba Archaniola, wzywała śpiących do wielkiego czynu, budziła umarły naród do życia.

Tą gwiazdą nadziei, tym głosem zmartwychwstania była pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

To jedno już zapewnia Legionom nieśmiertelność.

*

*

Jak wiadomo twórcą Legjonów był Henryk Dąbrowski. Ledwie wyrwał się z niewoli rosyjskiej w r. 1794-ym, zaraz oświadczył królowi Stan. Augustowi, że „chce służyć ojczyźnie dalej“. Marzył o dostaniu się

do Paryża, bo spodziewał się, „że pod orłami francuskimi, walczącymi w imię wolności ludów“ będzie mógł pracować dla Polski. (Dąbrowskiego, Pamiątniki Legionów polskich, Poznań 1864).

* * *

Kiedy stanął u celu swych dążeń, dojrzała w nim zwolna myśl skupienia przy armii francuskiej reszty wojsk polskich w postaci Legionów. Ponieważ jednak konstytucja francuska nie pozwalała przyjmować na żołd wojsk obcych, skierował się Dyrektorjat paryski do rządu Lombardji, utworzonego przez Bonapartego, gorąco polecając plan polskiego wodza.

Pośpieszył więc Dąbrowski do Włoch i 9. stycznia roku 1797-go podpisał konwencję z narodem lombardzkim, a dnia 20-go stycznia wydał odezwę do Polaków, w której wzywał do zaciągania się pod sztandary walecznego Bonapartego. „Polacy“ pisał, „nadzieja powstaje! Może zobaczymy jeszcze domy nasze, któreśmy z rozrzewnieniem porzucili“.

Według układu z rządem Lombardzkim, zgromadzone przez Dąbrowskiego wojska miały nazwę „Legionów polskich“; zachowały mundury polskie z włoskim napisem na szlifach: „gli huomini liberi sono fratelli“ (wolni ludzie są braćmi), oraz kokardą francuską.

W kwietniu było już pod bronią 5000 legionistów. W tym samym czasie wiódł Bonaparte pierwsze szczęśliwe boje z Austrią; niepowstrzymany parł naprzód, wgląb ziem nieprzyjacielskich.

Z kraju tymczasem płynęło coraz więcej ochotników. „Kto kocha Ojczyznę, niech idzie do legionów“, biegła tajemnicza komenda po ujarzmionej Polsce. Imię Dąbrowskiego potężniało i wzrastało do wielkich rozmiarów.

Wśród patriotów polskich, dążących wówczas do Włoch, znalazł się także Józef Wybicki, który stał się niebawem prawą ręką w zrealizowaniu idei legionowej.

* * *

Któż to był Józef Wybicki?

Wzór Polaka-obywatela. O nim, jak o Niemcewiczu, możnaby powiedzieć: życie jego było jedną służbą, jednym ofiarnym poświęceniem się dla ojczyzny.

Jeszcze jako młodzieniec 20-letni protestował głośno i odważnie na sejmie 1767 roku przeciwko gwałtom moskiewskim. Później walczył pod znakami konfederacji barskiej.

Po upadku konfederacji wziął się do pióra; napisał wtedy znane „listy patriotyczne“ i wiele dramatycznych utworów (mówiąc nawiasem

dość słabych, lecz odznaczających się temperamentem i żywością postaci, tak właściwą stylowi Wybickiego.)

Wszystkie jego dni patriotyczne idą jedną drogą ideologii: wydzwignięcia narodu z niewoli i przemocy.

Jako poseł do sejmu czteroletniego duszą i ciałem należał do stronictwa patriotycznego. Potem brał żywy udział w powstaniu Kłósciuszkowskim, w którym należał do najwyższej rady.

Znając jego życie i ducha, którym był ożywiony, możemy sobie łatwo wyobrazić, z jakim zapałem i nadzieją spieszył do tworzącego się przy boku Bonapartego Legionu.

Przybywał w samą porę. Właśnie Dąbrowski podał swój plan Bonapartemu. Chodziło o to, aby wolno było Legionom przez Kroację, Węgry i Siedmiogród wkroczyć do Polski. Napoleon przyjął projekt przychylnie i wydał rozkaz Legionom posunięcia się ku Palma Nuowa.

Zawieszenie broni, zawarte z armią austriacką w Leoben (17-go kwietnia 1797 r.) wstrzymało wprawdzie dalszy pochód Dąbrowskiego, ale nie odebrało nadziei.

Liczba Legionistów dochodziła teraz do 7000. Była to chwila najpromienniejsza w dziejach Legionów we Włoszech. Wszyscy oddychali nadzieją rychłego wkroczenia do Polski. „Każdy wierzył w nowe boje i w zwycięstwa nowe,” (Pamiętnik Józefa Wybickiego, Kraków 1891 r.) „w nas także żołnierska krew zawrzała, radzi byliśmy nowinę wojny jak-najrychlej zanieść swoim. Gotowość była wielka i gorąca“.

W piersiach wzbierało podniosłe, potężne uczucie i szukało dla siebie w poezji. I poezja rzeczywiście kwitła, mając tak żyzne podłoże; każdy prawie bataljon, każdy nieledwie szwadron miał własnego rymotwórcę; w marszach i obozach śpiewano rozmaite piosenki i dumki.

Wśród takiej to atmosfery, pełnej podniosłego zapału, uczucia i poezji znalazł się Józef Wybicki, kiedy dotarł do Włoch.

Mimo pięćdziesięciu lat pełen był młodzieńczych dążeń. Naturą był raczej literacką i poetycką, więcej marzycielem i myślicielem, niż rozważnym politykiem. Zawsze dawał upust swoim uczuciom i dążeniom: czy to w manifestacjach, czy też utworach poetyckich, w dumkach i operach, w których każda śpiewka buchała ogniem miłości Ojczyzny. Jakżeby teraz, kiedy świeża zmartchwyścieńca Polski, nie miał dać folgi uczuciom i zaśpiewać „pieśń szczęśliwą“, która wysuwała się z tyłu piersi (Charakterystyka oparta na jego pamiętnikach).

W tej to właśnie chwili, „nadzieją brzemiennej“ urodziła się pieśń, owa prosta, porywająca, pełna siły i życia, zwiastunka powrotu rychłego do ojczyzny i uwolnienia jej z łańcuchów niewoli. To też, kiedy oglądamy

się za twórcą pieśni; wzrok nasz pada przedewszystkiem na osobę Józefa Wybickiego.

On jest autorem pieśni Legionów; to nie ulega dziś wątpliwości po badaniach przeprowadzonych przez prof. Finkla.

Posiadamy wprawdzie pierwotny tekst pieśni, pisany własną ręką Wybickiego, ale to jeszcze nie rozstrzyga o jego autorstwie. Rozstrzyga natomiast świadectwo samego generała Kniaziewicza, któremu nietylko można, ale trzeba wierzyć.

Stefan Witwicki wyraźnie pisze w nocie do „Wieczorów Pielgrzyma“: „Zapewnia mię szanowny generał Kniaziewicz, że pierwszym tej pieśni autorem był Józef Wybicki“. Nikt tego lepiej od Kniaziewicza, jednego z wodzów Legionowych nie mógł wiedzieć.

Kniaziewicz należał do kółka (1837 r.) w którym przebywał z Witwickim; to też niewątpliwie, kiedy dowiedział się, że Witwicki w opowieści swej twierdził, jakoby autor pieśni był nieznany, dał to zapewnienie.

Podobnie było z Leonardem Chodźką, który, dołączając do pierwszego tomu swej historii Legionów w r. 1829 nuty i słowa mazurka, „nic o jego autorze nie wspomniał.

Ale w dziele „La Pologne illustrée“, wydanem w Paryżu w latach 1839—41, już z całą pewnością pisał, że Józef Wybicki w Reggio (zatem w lipcu 1797 roku) ułożył słowa i muzykę mazurka.

To samo podaje Teodor Morawski w „Dziejach narodu polskiego“ i Kajetan Koźmian w 3-im tomie swych cennych pamiętników.

Prócz świadectw zewnętrznych jest jeszcze dowód wewnętrzny autorstwa Wybickiego.

Jak przedtem w kraju, tak później na obczyźnie, wśród Legionów, był Wybicki apostołem patriotyzmu i nauczycielem swych rodaków: „starał się godnie o utrzymanie ducha i uobyczajenie żołnierzy“ (czytamy w pamiętnikach Witwickiego). W jego dramatach i operach, pisanych w kraju, są te same myśli, jakie wykołysały pieśń Legionów. Wystarczy wziąć do ręki jego: „Polskę czyli oblężenie Trembowli“ (Wyd. w r. 1798). Jest tu wspomnienie o Czarnieckim, a mianowicie o pogromieniu przez niego Szwedów „na wyspie Elsen i w cieśni Fioni“, o powrocie do kraju i zbawieniu Polski po wielu ciężkich przejściach; wspomnienie to powtarza się tutaj dwukrotnie: w tekście i w notach. Tę samą wzmiankę o Czarnieckim mamy także w Mazurku Dąbrowskiego; pierwotnie była umieszczona w strofie drugiej.

Wygląda to tak, jak gdyby autor chciał zaznaczyć, żeśmy kiedyś mieli wielkich bohaterów i wojowaliśmy dobrze, aleśmy później upadli i teraz przychodzimy uczyć się „jak zwyciężać mamy“ od Bonapartego.

Ale Wybicki był twórcą tylko samego wiersza. Melodję ułożył kto inny, mianowicie Michał Opiński, (ur. 1765—1833) dyplomata i wojownik zarazem, autor pamiętników o muzyce. Dowodem jest to, co sam pisze o sobie w drugim liście o muzyce: „... w roku 1797 na usilne prośby kilku rodaków utworzyłem marsz wojenny dla Legionów w Lombardji“.

Dokładniej o powstaniu melodji określa ogłoszony przez Wład. Smoleńskiego list Ogińskiego do Dąbrowskiego, wysłany z Paryża z datą 28 kwietnia 1797 roku.

Okazuje się, że melodia wcześniej powstała od wiersza i że Józef Wybicki bawił podówczas w Paryżu. Wiele światła na kwestję daty powstania pieśni rzucają niektóre szczegóły, zawarte w samym jej tekście. Wszystkie przemawiają za tem, że utwór powstał przed rokiem 1799-ym

„Dał nam przykład Bonaparte,
Jak zwyciężać mamy.“

Zwróćmy tylko baczną uwagę na wyrażenie „Bonaparte“. Napoleon już w roku 1799 został pierwszym konsulem i zwał się Napoleon Bonaparte. Kiedy zaś w roku 1804-ym został cesarzem, nie wolno go już było inaczej nazywać, jak tylko „Wielkim Napoleonem“, zwłaszcza w pieśni, śpiewanej na jego cześć.

Wśród całej powodzi rymów z czasów księstwa warszawskiego nie spotyka się ani razu wyraz „Bonaparte“.

To wskazuje, że mazurek musiał powstać przed rokiem 1799-ym, później już nie zdobyłoby się na tak czyste i szczere wylewy uczuć w stosunku do Napoleona.

Dalej:

„Marsz, marsz, Dąbrowski
Do Polski z ziemi Włoskiej.“

H. Dąbrowski był tylko do roku 1798-go jedynym wodzem Legionów i najpopularniejszą osobistością wśród Polaków we Włoszech.

Już w roku następnym dowództwo i chwałę dzielił z Książewiczem.

Rozdzieliły się legje, a niebawem i opinie.

Gdyby pieśń Legionów powstała w roku 1799, musiałaby uwzględnić tę zmianę uczuć i wzrastającą popularność Książewicza.

„Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę...“

Może mimowoli, ale przedziwnie pieśń ta wskazuje ten sam kierunek drogi, który w memorjale swoim Dąbrowski wytknął Legionom w r. 1797: przez Galicję do Wielkopolski:

Najprzód Wisłę, potem Wartę. I jakoby dla uzasadnienia tego dziwnego marszu przypomina poeta, że tak samo Czarniecki szedł manowcami do Poznania.

„Jak Czarniecki do Poznania wracał się przez morze....” Toby dowodziło, że zestawienie rzek w tym porządku nie jest przypadkowe, ale odpowiadające planom wodzów. Ostatnia zwrotka popiera poprzednie dowody.

„Na to wszystkich jedne głosy:
Dosyć tej niewoli,
Mamy Racławickie kosy
Kościuszkę Bóg pozwoli.”

Bawiący w Ameryce Kościuszko w dniu 26 marca 1798 roku w Filadelfji otrzymał od Dąbrowskiego wiadomość o Legionach i wezwanie do powrotu i objęcia dowództwa.

List Dąbrowskiego wysłany był zapewne zaraz po utworzeniu Legionów w r. 1797. Niepodobno przypuścić, żeby nie wiedział o nim Wybicki; mógł zatem spodziewać się, że „Kościuszkę Bóg pozwoli” t. j. pozwoli mu przybyć w celu objęcia Komendy. Ponieważ Kościuszko wrócił do Europy 28 czerwca 1798 roku, więc pieśń musiała powstać jeszcze przed tym czasem. Pieśń powyższa musiała powstać w roku 1797 jeszcze i z tego względu, że 6-go marca 1798 roku prosi w liście Wybicki, aby zaśpiewano znaną: „Jeszcze Polska nie umarła”.

I jeszcze jeden dowód powstania mazurka w 1797 roku. Oto Leonard Chodźko i Teodor Morawski, pisarze współcześni Legionom, wyraźnie piszą w swych dziełach L. Chodźko „La Pologne illustrée. Paris; 1834-41” tom I., str. 210; T. Morawski w „Dziejach narodu Polskiego”, tom VI., str. 20, iż „Jeszcze Polska nie umarła” śpiewano już w końcu roku 1797-ego.

Ledwie się urodziła, lotem błyskawicy uleciała do ujarzmionego kraju, niosąc ewangelję wolności. Czasopisma Księstwa Warszawskiego z r. 1809 i 1810 nazywają ją „małym mazurkiem generała Dąbrowskiego.” (Gazeta warszawska, 1809; Gazeta poznańska 1809).

Na Litwie zjawiała się wcześniej może jeszcze niż w Koronie, skoro ją w r. 1811 stary (jak zaznacza Mickiewicz w „Panu Tadeuszu”) zegar kurantowy gra na przywitanie panicza.

* * *

Z latami jednak pieśń nasza ulegała ciągłym zmianom. Znak to, że nie zastygła w martwej formie, lecz żyła przystosowując się do okoliczności dziejowych. Dalszym jej twórcą był naród polski, cały naród. Dwa tylko przykłady powszechnej twórczości mamy w dziejach literatury polskiej:

pierwszy — to „Bogarodzico-Dziewico,” którego rzekomym twórcą miał być św. Wojciech,

drugi — to „Boże coś Polskę,” ułożony przez Alojzego Felińskiego

Tekst pierwotny „Mazurka Dąbrowskiego“, zaraz po wyjściu z pod pióra autora znacznie odbiegł od dzisiejszego; podany z oryginału tak brzmi:

Jeszcze Polska nie umarła,
Póki my żyjemy,
Co nam obca moc wydarła,
Szablą odbijemy
Marsz Dąbrowski
Do Polski z ziemi Włoskiej,
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem.

Jak Czarniecki do Poznania
Wracał się przez morze
Dla Ojczyzny ratowania
Po Szwedzkim rozbiore
Marsz, marsz i t. d.

Moskal Polski nie osiędzie
Gdy, jawszy pałasza,
Hasłem naszym wolność będzie
I ojczyzna nasza
Marsz, marsz i t. d.

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
Będziem Polakami,
Dał nam przykład Bonaparte,
Jak zwyciężać mamy
Marsz, marsz i t. d.

Już tam ojciec do swej Basi
Mówi zapłakany,
Słuchaj jeno pono nasi
Biją w tarabany
Marsz, marsz i t. d.

Na to wszystkich jedne glosy
Dosyć tej niewoli;
Mamy Raclawickie kosy — —
Kościuszkę Bóg pozwoli
Marsz, marsz i t. d.

Jak widzimy, pierwotna pieśń składała się z sześciu par zwrotek czterowerszowych; druga zwrotka każdej pary, jak i dzisiaj była jedno-brzmiająca: „Marsz, marsz, Dąbrowski. . .“ Pieśń początkowo miała charakter okolicznościowy: była sobie tylko „mazurkiem Dąbrowskiego“, tylko piosnką Legjonów, okolicznościową zaś tak w założeniu, jak i w treści: wyraża bowiem wiarę w wodza naczelnego, jako też w powrót Kościuszki z Ameryki. Okolicznościowym także w przedostatniej zwrotce jest ów ojciec z Basią, którą była Barbara Chłapowska, poślubiona później przez Dąbrowskiego.

Są jednakże dwie zwrotki o charakterze ogólnym: pierwsza pierwszej pary i druga pary czwartej:

„Jeszcze Polska nie umarła,
Póki my żyjemy,
Co nam obca moc wydarła,
Szablą odbijemy.

Moskal nie osiędzie,
Gdy, jawszy pałasza,
Hasłem wszystkich zgoda będzie
I ojczyzna nasza.

Obie wyrażają niezłomną wiarę w niepodległość Polski. One to rozstrzygły o dalszych losach pieśni.

Dzięki tym pieśń Legionów stała się pieśnią narodową; odegrała po rozbiorach Polski taką rolę, jaką „Bogarodzica” za czasów Polski niepodległej.

W dziejach „Bogarodzicy” rozstrzygają pierwsze wiersze, będące wyrazem najpowszechniejszego i najgłębszego kultu Matki Bożej, w pieśni Legionów rozstrzygającymi były wyrazy: „Jeszcze polska nie umarła”; „Moskal nie osiedzie”...

Pieśń prosta, a mocna dziwnie, przypadła wszystkim do serca; od razu znalazła się na ustach wszystkich, oddalając się tem samem od brzmienia oryginału.

Znalazły się całe zastępy bezimiennych autorów; w ten sposób przetworzona pieśń legionowa stała się własnością, wyrazem całego narodu.

Pierwszy raz ukazała się drukiem za czasów Księstwa warszawskiego w gazecie gdańskiej. Wydrukowano tylko 4 pary zwrotek i zamieniono „Jeszcze Polska nie umarła” na „nie zginęła”.

Przyszedł wreszcie rok 1831-szy, epokowy w dziejach pieśni; Stał się tem dla niej, czem Grunwald dla „Bogarodzicy”: nadał jej ostateczną formę i uzupełnił nowymi zwrotkami, zastosowanymi do chwili bieżącej.

Przywrócono wówczas wzmiankę o Moskalach i zamieniono „Szablą odbierzemy” na „mocą odbierzemy”.

W roku tym ostatecznie utrwalił się ogólnonarodowy charakter pieśni Legionów.

Dopiero więc po 34 latach stała się pieśnią narodową. Nie była tak szczęśliwą, jak „Marsyljanka”, która została na tę godność pasowana w ciągu paru tygodni. Ale też i nie czekała tak długo, jak „Bogarodzica”, która dopiero z górą po stu pięćdziesięciu latach zasłużyła na tytuł „carmen patriæ”.

I tej godności, tego charakteru ogólnonarodowego nie stracił dotąd Mazurek Dąbrowskiego.

A przecież nierównie piękniejsze rzeczy posiadamy w naszym pieśniobzorze patriotycznym. Cóż może iść bowiem w porównanie z potężnym „Chorałem” Ujejskiego, lub „Boże coś Polskę”, albo też powagą „Roty” Konopnickiej? Mimo tego panuje niepodzielnie Mazurek Dąbrowskiego.

Orli hymn „Boże coś Polskę” jest nawskroś religijnym, ta pieśń Legionów jest pieśnią narodową, czysto świętą, naszą polską Marsyljanką.

Nie straciła ona dziś ani odrobiny naszej żywotności i własności wprost cudownych.

Jak lat temu 100, tak i dzisiaj pod wrażeniem jej muzyki i słów krew każdego Polaka żywiej krążyć zaczyna.

Przyświecała nam ona przez cały czas strasznej niewoli, jak gwiazda zbawienia i pociechy.

I pomyśleć sobie, że znaleźli się ludzie, którzy przeznaczali nagrody na utworzenie naszego hymnu (p. Wabia-Wabiński), a co dziwniejsze, że znaleźli się nawet poeci z bożej łaski, którzy pisali nowe pieśni narodowe.

Słusznie tedy przeciwstawił się im Andrzej Niemojewski i oburzyli nasi prawdziwi poeci.

Pierwsi dali dowód hańbiącego wprost niezrozumienia skarbów ożywych ducha naszego hymnu narodowego. Żaden hymn, żadnego narodu nie jest tak jednolitym wyrazem psychologii polskiego narodu, jak nasze „Jeszcze Polska nie zginęła. (Wspaniale wykazał górność ideałów etycznych naszej pieśni narodowej prof. Chrzanowski w prelekcjach publ.) Bo dziwnym doprawdy jest skromny mazurek, na tle tragicznej, wstrząsającej grozy rzeczywistości. Wy tłumaczenia dziwnego objawu szukać możemy w psychice Polaków, których natura zgodna jest, nie długo rozpacza, którzy nawet w najgorszych chwilach ani jednej chwili nie poddawali się nieubłaganemu losowi. Właściwa jednak odpowiedź na to pytanie leży tylko w samej pieśni, w jej duchu, w jej zasadniczej idei.

* * *

Pieśń Legionów posiada dwa klejnoty wprost nieoszacowanej wartości.

Pierwszy — to wspaniała afirmacja wiary we własne siły: „Co nam obca przemoc wzięła — siłą odbierzemy“. Słowa te potężnie proste.

Pojmowano je dosłownie dopóki jakakolwiek była nadzieja wywalczenia niepodległości orężem. Później, kiedy oręż zawiódł, zaczęto je rozumieć przenośnie, jako wiarę we własne siły.

Drugim klejnotem jest ta prawda, że „Jeszcze Polska nie zginęła“!

Stanisław Witkiewicz wyraził się, że te cztery słowa są największe, jakie od 100 lat wypowiedziały polskie usta.

I nic nie przesadzał.

Dziś na ziemi, po Bogu niema dla Polaka nic droższego nad to hasło. I nie Polską jest dusza, która nie oddycha tem hasłem. Pierwsze dwa wiersze wskazują nasz ideał narodowy, następne dwa: drogę, którą kroczyć mamy do zdobycia tej świętej czary Graala.

Drogą tą, są nasze własne siły, nasz własny niezmordowany trud

To stanowi, wyższość pieśni Legionów nad innymi pieśniami patriotycznymi: Dzięki temu jest ona nie tylko drogą pamiątką historyczną...

Jest nadto żywym symbolem istnienia żywotności i nie zniszczalności narodu naszego tak, jak w górę wzniesiony sztandar wojenny wśród wiru bitwy jest widomym znakiem, że waleczni wojownicy nie myślą składać broni.

Nieśmiertelne Legjony znalazły swego Tyrteusza w Józefie Wybickim, a jego pieśń przetrwała pokolenia, podawana z ust do ust.

Matki dzieciom przekazywały ją w spuściznie, jako drogie relikwie wolności ducha, mówi P. Chmielowski. O pieśni, jak o Legionach powiedzieć można, że, „zachowując Polskę starodawną, ma w sobie zaród jej przyszłości.“

Ostatni akord, wygrany na harfie naszej literatury przez schodzącą do grobu starą Rzeczypospolitą szlachecką, nie był jednak tonem rozpacz, lecz hejnałem wyśnionej nadziei, w której blasku rodziła się Polska przyszłości.

Pieśń Legionów była dla nas tem, czem ongiś słup ognisty dla Izraela.

Prowadziła nas przez ciemności niewoli, wskazując swem światłem ideał wolności-ziemię obiecaną-Polskę Zmartwychwstałą.

Jankowski.



Mój udział w walce o wolność narodu podczas wakacyj 1920 roku.

„Wróg na granicach Polski! Do broni!“ — Krzyk ten rozbrzmiewał ogromnym echem od sinych wód Dniepru, aż po szumiące Bałtyku fale. — Serce każdego prawego Polaka wzdrygało się na samą myśl, że dziki najeźdźca może zburzyć nasze świątynie i ziemię naszą spustoszyć. — Nie pozostała głuchą na głos Ojczyzny i młodzież szkolna; wszyscyśmy tłumnie pospieszyli, aby się zaciągnąć w szeregi armii ochotniczej. — Od chwili zaciągu byłem już żołnierzem i myśl, że będę bronił całości naszych granic, nappełniała mnie dumą niezwykłą. — Przyrzekłem też sobie, że raczej polegnę, a Ojczyzna wolną być musi. —

Po krótkich, bo zaledwie trzytygodniowych ćwiczeniach wyjechaliśmy w dniu dziewiątym sierpnia na front. — Dochodzimy do naszych pozycji; wojska moc. — „Konie, ludzie, armaty, orły dniem i nocą płyną; na niebie gorą tu i owdzie łuny, ziemia drży....“

Patrzyłem rozpromieniony na dzielne postawy naszych żołnierzy i czekałem z niecierpliwością pierwszego starcia z wrogiem. — Nastąpiło ono 8-go września, w dzień uroczystości N. M. P.

Nieprzyjaciel zauważył nasze przednie straże i zaczął je ostrzeliwać. — Po chwili z ust dowódcy pada rozkaz: „W tyraljery!“ a po nim zaraz drugi: „Padnij!“ — Kule bolszewickie zaczęły już gęsto świstać nam nad głowami.

Po linii tyraljerskiej przebiega z szybkością błyskawicy komenda: „Celownik tysięcy. Szybki ogień!“ — Otwieram bezpiecznik i zaczynam strzelać. — Pierwsza kula wylatuje z lufy mego karabina, a ja wślad za nią posyłam niezbyt chrześcijańskie życzenie: „Bogdajbyś dziesięciu bolszewików zabiła“.

Lecz zaczęły grać i nasze kulomioty, a gęste strzały padały tak z jednej, jak i z drugiej strony. — Wtem słyszę jakiś poważny głos: „Buum, bum“ i kula armatnia z szumem przelatuje nam ponad głowami i pada tuż za linią.

Po sekundzie słychać głuchy łoskot, a odłamki z djabelskim świstem przelatują nad nami. — Tu i owdzie odzywają się głosy: „Już nas macają. — Teraz będzie nam dopiero ciepło“. — Lecz już brzmi komenda: „Naprzód“ i linia tyraljerska, nie bacząc na silny ogień nieprzyjacielskich kulomiotów i karabinów, posuwa się w kierunku wsi. — Ale i tu nie dano nam długo wypoczywać. — Nowy rozkaz: „Bagnet na broń!“ — Zimny dreszcz przebiega mi przez skórę. — „Chłopcy, wyprzeć wroga z tej wsi!“

Podrywamy się wszyscy i z okrzykiem: „Hurra!“ pędzimy z najeżonemi bagnietami. — Dopadamy do wsi, lecz bolszewicy wzięli nogi za pas i najsromotniej uciekli.

Po zdobyciu i obsadzeniu wsi, ciężko zmęczony i głodny, starałem się tylko wypocząć.

Ale znów placówki, wedety i odpoczywaj tu szary żołnierzyku.

Po szeregu stoczonych bitew z nieprzyjacielem, dał on nareszcie za wygraną i rozpoczął odwrót na całej linii. — Zaczęły się teraz dla nas ciężkie czasy. — Marsze i marsze, dniem i nocą. — A tu bolszewików ani na lekarstwo; nawet kawalerja nie mogła ich dogonić.

Zdawało mi się nieraz, że padnę ze znużenia, ale jakaś siła podrywała mnie i rzucała naprzód. — Po trzytygodniowym pościgu wróciliśmy znów aż do Złoczowa i stąd pojechaliśmy na front litewski.

Trzeciego października przechodziliśmy Niemen. — Oczy moje zwracały się: „Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych, szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągniętych“.

Na froncie litewskim przebyliśmy znowu trzy tygodnie i stamtąd nas zwolniono.

Do domu i na ławę szkolną powracałem z radością, ale czułem to zadowolenie wewnętrzne, że wypełniłem swój obowiązek i jestem gotów, gdy Ojczyzna znów zawoła: „Do broni!“, pójść za Nią walczyć i za Nią zginąć.

Włodzimierz Wiszniewski

b. szeregowiec A. O.

Noc wiosenna.

Nocturn.

Z oddali dochodzą dźwięki muzyki...

Melodja lka jakimś szmerem tajemnym, a cichym i unosi się na skrzydłach fantazji i wyobraźni w słoneczne krainy...

Wkoło idzie noc wiosenna, pełna czarów, niezemijskich zachwyków, tajemniczych poszeptów, noc, stworzona do kochania... Tuli w swych objęciach całą uspioną naturę, powiększa czar melodji namiętnej... tęskniacej...

.. I płynie cudny Nocturn Chopina przy świetle księżycy, porywa... tuli... rozmarza, koi ból, rozdzierający duszę, osusza łzy, daje zapomnienie wszystkim o codziennych kłopotach i troskach szarego życia, wlewa w duszę piękno, otula mgłą wspomnienia, porywa... unosi...

Muzyka z tonów smętnych, kojących ból, przechodzi w bezdeny smutek, mający w sobie coś żalobnego, elegijnego...

Stargane struny dzwonią... skarżą się... płaczą...

Z gęstwiny wierz i brzo odzywa się ciche śpiewanie słowika, jakby akompaniament do Nocturna.

Z zarosłego stawu dochodzi rechotanie żab, nawołujące wszystkich do snu.

I kona muzyka ze skargą na ustach, z żalem za cudną nocą, za pięknym światem.

A Noc-królowa zasiada na tronie miesiąca i spuszcza Sen na ten cichy świat, na rozspiewaną naturę...

I wszystko, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej cichnie, zasypia, snując barwną nić wyniosłej fantazji.

Spokojnie... Cicho... Księżyc niknie za chmury. — — —

Pociemniał staw jeszcze silniej —

Wtuliły się drzewa miłośniej

Do wód zielonej powierzchni — —

Złowieszco puszczyk zahuczał

W czeluściach ruin zamczył się.

Coś się skłębiło... załkało...

... I znowu cisza... cisza...

M. P.

Refren.

Srebrzysz się Warto wśród błoni,
Srebrzysz się Warto w wód toni,
Fala za falą wciąż goni,
Srebrzysz się Warto wśród błoni.



Raz srebrna, złota od słońca
Płyniesz wciąż płyniesz bez końca
Choć fale giną w twej głębi,
Woda jak żywa się kłębi.



Srebrzysz się Warto wśród błoni,
Srebrzysz się Warto wśród toni
Fala za falą wciąż goni,
Srebrzysz się Warto w wód toni.



W.

Wspomnienie Pośmiertne Bol. Prusa.

Dziesięć lat z górą upłynęło od śmierci Bolesława Prusa, tego wielkiego nauczyciela narodu, męża, którego imię wspominamy ze czcią. Imię jego w sercach naszych pozostanie niezatarte, bo ukochał on nasze serca i odczuł ich bóle, troski i niedole. — Uczył on ogół nasz myśleć, odkopywał źródła uczuć ludzkich i ukazywał nam zawsze uznojone czoło i porane ręce pracy, jako jedyną dla nas busolę wśród naszej wędrówki ziemskiej.

Bolesław Prus (Aleks. Głowacki) urodził się d. 8 sierpnia 1847 roku w Puławach, niedaleko Lublina. W warszawskiej Szkole Głównej studiował nauki przyrodnicze i matematyczne.

Pierwszy swój artykuł wydrukował Prus w Nr. 22 „Opiekuna Domowego“. — Jako publicysta zwracał Prus jedynie uwagę na materialną stronę życia narodu, lekceważąc wszystko, co nie odnosi się do potrzeb cielesnych społeczeństwa. — Na polu tem położył wielkie zasługi: Był Kronikarzem „Kurjera Warszawskiego“, Sumieniem Warszawy, jej kryty-

kiem i nauczycielem. On to głównie wzywał do zakładania Szkółek freblowskich, domów noclegowych dla nędzarzy, on miał pieczę nad szkołami rzemieślniczymi, kasami pożyczkowemi. Jako beletrysta rozpoczął Prus od obrazka humorystycznego p. t.: „Kłopoty Babuni“ (1873) i wiązanek drobiazgów.

Jako nowelista ukochał Prus słabych, ubogich, nieszczęśliwych, maluczki duchem jak i stanowiskiem społecznym. Sercem macierzyńskim tuli autor „Michałka“ „Antka“, „Katarynki“ „Kamizelki“, „Lokatora na poddaszu“ i. t. p.

Malując uczucia rzewne posługuje się Prus nadzwyczaj prostemi środkami. — Z nowel Prusa wieje jakieś dziwne, ciepłe tchnienie. On tylko, jedynie dobroć i prawdziwa litość umie tak przemawiać do nieszczęśliwych. Prus jest humorystą, ale nie wyśmiewa zjadliwie, ani szyderczo ułomności ludzkich, uśmiecha jeno się pogodnie i pobłaźliwie.

Pierwszem większem dziełem Prusa jest „Powracająca fala“. Lecz rozgłos, jako beletrysty, rozpoczyna się od „Placówki.“ (1886) - Po „Placówce“ w kilku lat wydał „Lalkę“ (1890), w której odmalował wszystkie stany. Żaden z tych typów nie ma duszy, nie wie, że utrzymanie bytu jest dla ludzkości środkiem tylko do dopięcia wzniosłych celów. Prus, ten wychowawiec „trzeźwości“, krzewiciel zasad praktycznych wcielił aż do „Lalki“ swoje przekonania pozytywne i zasady. Był malarzem życia realnego i walki o byt powszedni. Dopiero w „Emancypantkach“ rozszerza się horyzont jego pojęć.

Ostatniem dziełem większem jest „Faraon“ (1897), - powieść historyczna, osnuta na tle obyczajów egipskich. Cały ten świat, zastygły od tysięcy lat, żyje i porusza się z taką werwą, jak gdyby był nam współczesny. Pod względem technicznym: „Faraon“ stoi bodaj najwyżej wśród utworów Prusa.

Jednocześnie ze zmianą poglądów zmienił się humor Prusa. Został w prawdzie tym samym, myłym pogodnym, i uczynnym przyjacielem ubogich, lecz więcej sosenpniał, bardziej stał się smutnym, zamysłonym. Pogodny, serdeczny uśmiech Prusa humorysty, pogłębiła ironia Prusa — myśliciela.

Prus, to jeden z największych naszych obywateli patriotów. To bohater — pracownik, który stał wytrwale na „Placówce“, wierny zasadom idei polskiej.

Niech nam służy za wzór pracy obywatelskiej i cnoty ludzkiej!



W 600-ną rocznicę śmierci Dantego.

Sześć wieków upłynęło od tej chwili, gdy w Rawennie przeniósł się do wieczności jeden z największych genjuszów świata, nieśmiertelny twórca „Boskiej Komedji“, Dante Alighieri.

Sześć wieków! Ileż to zmian zaszło w świecie w tym czasie! W dziejach ludzkości zaszły zmiany epokowe. Ludzkość wśród wielu przewrotów dążyła do wolności, do pełni życia; wieki średnie pchnęły ją do tego. Człowiekiem, w którym zogniskowały się wszystkie dążenia tej epoki, był Dante.

Była to istota genjalna, która wyprzedziła swą epokę o lata, jeśli nie wieki, całe.

W chwilach gorących, w czasie przewrotów politycznych i społecznych, zachował On doskonałą równowagę ducha i wzniosł się w poezji do najczystszej harmonji. On dał ludzkości w ofierze „Boską Komedję“. Włożył w nią olbrzymi zasób uczuć ogólnoludzkich w najrozmaitszych odcieniach. On:

„... do wnętrza tajnych wprowadza nas rzeczy“
przedstawia Boga w całym Jego Majestacie i z najwyższym uwielbieniem opisuje przybytek Najwyższego i wreszcie w wiecznym natchnieniu widzi miejsce wiecznej kary dla grzeszników i po mistrzowsku nam je odłwarza. On czyni z kobiety umiłowanej ideał niedościgły i uosobienie najwyższej cnoty i poświęcenia.

I wiele, bardzo wiele innych zasług położył Dante. Za to też ludzkość cała czi Go i uwielbia. Postać Jego potężna jawi się, jak meteor ognisty i promienieje na świat cały.

I my, młodzieży polska, czcijmy i uwielbiajmy tego Apostoła ludzkości. Od Niego uczmy się, jak zachować spokój i równowagę ducha w tych ciężkich czasach obecnych.

Niech On będzie naszym ideałem! Niech Duch Jego zawsze gości wśród nas!

Z Niego czerpmy soki ożywcze, których my, młodzi, tak pożądamy. I zapatrzeni w Jego tytaniczną postać:

„Lećmy i odtąd nigdy nie zniżajmy lotu!“

K. K.

Na łodzi brylantowych ros
 Płyńie
 Nocka majowa.
 Ucichł fujarki dźwięczny głos ;
 Ginie
 Słoneczka głowa.

 Kwiaty do nieba ślą swą woń ;
 Jarzą
 Złociste chmury.
 Srebrzy się wód drgająca toń ;
 Gwarzą
 Ptaszące chóry....

 Cichną pólsepty sennych drzew ;
 Świata
 Ustały głosy.
 Tylko do Boga duchów śpiew....
 Wzłata
 Pod niebiosy.

Ignacy Swiciński. IV. kl.

Najśw. Panna w poezji trzech wieszczów naszych.

(W zarysie.)

Ożywcze tętnienie romantyzmu przyniosło do nas wiele zbawiennych pierwiastków; przyniosło także z sobą i wskrzeszony kult dla Bogarodzicy. W czasach, gdy zdawało się, że dla kultu tego wybiła ostatnia godzina, gdy były:

„.... na ziemię, złożone czoła,
 Oto wśród niemej bojaźnią czerni
 Powstaje prorok i woła:
 Uderzam w organ twej chwale (Marjo).“

Proroikiem tym, jest genialny twórca „pana Tadeusza“ Adam Mickiewicz, Wieszcz nasz narodowy, swą działalność wodza duchownego w Polsce, zaczyna złożeniem hołdu „Przczystej Rodzicy“.

W twórczości Adama odróżnić możemy trzy główne fazy kultu dla Najśw. Panny. Do pierwszej należy „Hymn na dzień Zwiastowania N. P. Marji“. Hymn ten powstał w czasie obudzenia się sił twórczych Poety. Po mistrzowsku ukazuje tu nam Mickiewicz Bogarodzie, jako Królowę Niebios:

„Nad niebiosa twoje skronie,
 Gwiazdami Twój wieniec płonie
 Jehowie na prawicy.“

Wspianiałem jest wezwanie Dziewicy-Matki, by „błysnęła wśród swego Kościoła” i rzuciła „anielskie wejrzenie na pochylone czoła niemej bojaźnią czerni”. Albo ileż potęgi i treści w tym arcy-zwziętym czterowierszu: „Grom błyskawica! Stań się — stało; Matka dziewica, Bóg-ciało!”

Do drugiej fazy, kultu Mickiewicza dla Najśw. Panny należy wiersz „Do Matki-Polki”, „Dziady” i „Pan Tadeusz”. W utworze pierwszym Najśw. Panny występuje już nie jako Dziewica, lecz jako Matka i jest „klasycznym wzorem cierpienia”.

„W „Dziadach” — jak mówi J. Tretiak — wskutek... zwycięstwa (religijności nad bajronizmem) w duszy Poety odświeża się dawna cześć dla Najśw. Panny, urokiem wspomnień dziecinnych owiana, a przybrana w nowe blaski mityczne^{*)}. W części III-ciej, w scenie, poprzedzającej Wielką Improwizację, Mickiewicz — Konrad takie słowa rzuca Jakowskiemu w odpowiedzi na jego bluźnierczą piosenkę:

„Słuchaj ty! Tych mnie imion (Jezusa i Marji)
Przy kielichach wara!

— — — — —
Nie mieszam się do wszystkich Świętych z litanii
Lecz nie dozwolę bluźnić imienia Marji!”

Cześć dla Marji utwierdza jeszcze w Konradzie Kapral, gorliwy wyznawca Najśw. Panienki: „To Imię, panie, nie żart... Imię to wyjednywa Wielkiemu Grzesznikowi przebaczenie („Dziady” część III, scena III-cia).

W części „Dziadów” IIIej, scenie IV (widzenie Ewy) Najśw. Panna przedstawiona jest jako typ idealny piękności niewieściej.

A arcydzieło literatury polskiej: „Pan Tadeusz?” Już w inwokacji zwraca się mistrz z synowską ufnością do Bogarodzicy:

„Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie... Ty

nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono! „A choć później w swym arcy-tworze nie mówi już o Pannie Najśw., to jednak duch Jej ulata nad całym poematem, duch już nie Dziewicy-Matki, lecz Królowej Polski.

Do fazy trzeciej kultu Mickiewicza dla Najświętszej Panny, przypadającej na czasy mistycyzmu, należy krótki, lecz cudowny utwór: „Słowa Najśw. Panny.”

A oto jak Matka Najśw. mówi tu o sobie: „pamięć ludu mojego obcisnęła serce moje dwunastu taśmami płomienistemi i czułam zawsze tkwnące w sercu dwanaście węzłów, zawiązanych na pamiątkę ludu mojego”. A dalej: „Otoczam ziemię dłońami moimi, jako niebem błękitnym i w każdej chwili... każdemu dobremu duchowi zapalam się i świecę gwiazdą ranną”. I płynie słowo za słowem, a każde ma dźwięk harfy.

W twórczości drugiego z wielkiej trójcy wieszczów naszych: Juliusza Słowackiego kult dla Najśw. Panny dzieli się na dwa okresy. Okres pierwszy, to czasy nagłego przeobrażenia się duchownie poety, które nastąpiło w nim wskutek spotkania na drodze swego żywota mistrza Andrzeja, okres drugiego od czasu tej przemiany.

Do okresu pierwszego należą takie utwory jak: „Żmija” „Mindowe” „Złota Czaszka”, „Podróż na Wschód” „Beniowski” i „Hymn”. W utworach tych kult dla Świętej Panienki występuje tylko, jako motyw dekoracyjny. (Wyjątek stanowi.) „Hymn” „Bogarodzico, Dziewico!

*) J. Tretiak: „Cześć Mickiewicza dla N. Panny” cyklu: „Kto jest Mickiewicz” str. 45.

Sluchaj nas, Matko Boża!
To ojców naszych śpiew!
Wolności błyszczą zorza,
Wolności bije dzwon,
Wolności rośnie krzew.

— — — — —
Bogarodzico! Wolnego ludu krew
Zanieś przed Boga tron!"

woła poeta do Matki Naśw., błagając o zmiłowanie nad ludem, którego Ona królową. W okresie drugim Najśw. Panna przybiera charakter apokaliptyczny. W utworach z tego okresu Słowacki często przedstawia Bogarodnicę, jako niewiastę z księżycem pod nogami, a słońcem na głowie. (Podobna niewiasta występuje w "Apokalipsie" św. Jana). W słynnym swym djałogu „poeta i natchnienie” Słowacki widzi Marję, stojącą „na złocie wrzecionie”. W „księdzu Marku” kult dla Bogarodzicy ujawnił się w dwóch momentach: w pieśni konfederatów barskich („Nigdy przed mocą nie ugnieśmy szyi”) i w cudownym stosunku berdyczowskiego Karmelity do Matki Bożej (użyczeniu mu przez Marję piorunów dla wygnania z miasta zdrajcy). W wierszu „Do Autora Trzech psalmów Bogarodzica jest patronką rewolucjonizmu. W arcydziele poety: „Królu-duchu” jest Marja wcieleniem myśli narodowej.

Krasiński, natura nawskroś religijna, żywił dla Bogarodzicy miłość i przywiązanie synowskie. Kult ten znajduje wyraz w „Przedświcie”, „Psalmie dobrej woli”, i „Modlitewniku”. W pierwszym z tych utworów Najśw. Panna występuje w znaczeniu wyżej wspomnianej niewiasty z „Apokalipsy” i królowej Polski. Prześlicznie odmalował tu wieszcz postać Najśw. Pani: „Patrz tam żywa

Twarz w powietrze się wrywa.

Twarz-czy widzisz? — Anielicy!

Jak gwiazdeczka na ciemnicy,

W górze, w górze zawieszona:

Wschodzi-weszła-tli-drga-płonie!

Już otacza ją przesłona.

Na tle z pereł, na tle z kwiatów

Djamentowa lśni korona!

W krzyż na piersiach zwite dłonie,

Złote gwiazdy na jej łonie;

Czy poznajesz ty, kto ona?"

345003

W „Psalmie dobrej woli” pragnie Krasiński wymodlić ustami Bogarodzicy oczyszczenie duszy polskiej z egoizmu i napelnienie jej „dobrą wolą”. A w „Modlitewniku” takie modły znosi przed tron Bogarodzicy: „O Ty, która cierpiałaś tyle, wejrzyj na mnie...” Przez tę noc, w której Syn Twój skonał... I jakoś wniebowstąpiła, daj Marjo, daj mi wniebowstąpić kiedyś z tamtej strony grobu!...

W „Modlitewniku” widzimy, postać Najśw. Panny odgrywa w poezji wielkiej trójcy wieszczów naszych znaczną rolę. Kult dla Matki Najśw. wlewa w ich twory świeżość moralną i staje się krynicą najczystszych natchnień.

J. VI.

Charakterystyka pierwszego tomiku poezji A. Mickiewicza.

Dnia 25-go maja 1922 r. obchodziliśmy setną rocznicę wydania pierwszego tomiku poezji A. Mickiewicza. Mały tomik, zawierający zaledwie 17-cie niewielkich poemacików, był jakby objawieniem nowych sił twórczych w narodzie. Była to poezja romantyczna. Nasuwa się jednak pytanie, jak powstał ten nowy prąd romantyczny? I czym to był ten romantyzm? Na to pytanie odpowiedzieć jest dość trudno. Ale przejawy romantyzmu europejskiego i zrodzenie się tegoż w Polsce możemy wyprowadzić w sposób następujący: Wszelkie wstrząśnienia, jako też hasła wielkiej rewolucji francuskiej głośnie echem odbiły się w całej Europie. Wszystkie narody objęte zostały wielkiem wstrząśnieniem rewolucyjnem. A w ślad za niem poszło wstrząśnienie literackie. Romantyzm zdobywa sobie wszędzie prawo obywatelstwa. A do Polski czyż on nie dotarł? Czy, przechodząc z Zachodu na wschód, mógł ominąć Polskę i odbić się, jak o jakiś nieczuły mur? Czyż nie mógł wywołać odgłosu w narodzie, który tęsknił, pragnął, czuł i pożądał? Nie! Nie mogła przepływająca fala romantyzmu spłynąć bezmyślnie po krwawych polach Polski. Po latach przygnębiającego milczenia i niemocy zrywa się to oryginalne, potężne, lotne i młode uczucie. Bo któż wtedy mógł czuć silniej i bardziej tragicznie, niż Polacy! I to uczucie, zaprawione głęboką wiarą, z całym wysiłkiem zbolełego ducha i zbolełych serc zrywa się do lotu. Zwraca się do ludu prostego, w którym drzemie cała potęga. Poeci zaczynają rozumieć, że lud jest podwaliną wszystkiego. W takiej formie i z takich pobudek rodzi się romantyzm Polski. I takim romantykiem jest A. Mickiewicz. On powiedział, że cała literatura romantyczna wyrosła, wykwitła i rozwinęła się z tego jednego słowa „ojczyzna“ i z tego też słowa powstał polski romantyzm. Jednak, by odpowiedzieć na pytanie, co to jest romantyzm, siliło się wielu znakomitych ludzi. Sam Mickiewicz zagadnienie to określił w słowach następujących: „Jest to młoda, ognista, nieukształcona imaginacja, której pomaga język, malujący barwnie wszelkie wyobrażenia.“ Jeden z największych historyków literatury w Polsce, profesor Chrzanowski wyraził się, iż romantyzm jest to coś tak wielkiego, tak wzniosłego, że trudno wyprowadzić jego definicję i określił go w słowach następujących: „Romantyzm jest to gwiazda, co płacze, to wiatr, co kwili, to ekstaza omdlała. Otóż tę gwiazdę romantyzmu polskiego wzniecił dopiero A. Mickiewicz. Zdziałał to potężnym duchem. Uczucia rozsadzają młodzieńczą pierś młodego poety i wybuchają jak wulkan, ziejący lawą. On na kształt orła ulatuje w chmury, to znów rzuca się nagle w ciemną

i bezdenną przepaść. Wszędzie czuć powiew skrzydeł orlich romantyka. Programowym wierszem romantyzmu polskiego była ballada A. Mickiewicza p. t. „Romantyczność“. Tutaj już jawnie wypowiada poeta w słowach, że „Czucie i wiara silniej mówią do mnie, niż mędrca szkiełko i oko“. Wiersz ten jest owocem dojrzałego natchnienia poety. „Romantyczność“ ujmuje w genialny sposób zasadnicze znamiona poezji romantycznej. Jej sztandarem bojowym jest romantyczność. Zwyciężył ten, który wołał: „miej serce i patrzaj w serce.“ Utwór ten posiada już wszystkie cechy poezji romantycznej. Tutaj rozkołysana imaginacja młodego poety dochodzi do szczytu. Rozbijała wyobraźnia autora precudownie maluje bohaterów utworu. Tutaj Mickiewicz z całą świadomością wierzy w świat nadzmysłowy, w świat podań ludowych, legend średniowiecznych i rojeń o duchach. Poeta sięgał, „gdzie wzrok nie sięga“, poza widzialnym światem, przeczuwał większy i wspanialszy świat ducha. Potężne uczucie i wielki tłok myśli rozsadziły poprostu formę ballady, a poeta męczył się i pasował w twórczej mgle o zdobycie dla potęgi swego uczucia i dla głębin swych myśli, godnych wyrazów nieśmiertelnych. Mickiewicz, wzlatując, „nad martwym światem“ szarej i jałowej rzeczywistości, w krainę marzeń, olbrzymią siłą ciągnął za sobą młode pokolenia. Potężne czucie i głęboka wiara, oto są hasła „Romantyczności“. Tutaj już w całej świadomości rozpoczyna się lot młodego orła ku szczytom. „Romantyczność“ cała szła z serca, nie z głowy, z uczucia, nie z rozumu, ze źródła świeżej i własnej imaginacji. W pierwszym tomiku znajdowało się jeszcze kilka innych utworów. Jednym z nich jest ballada p. t. „To lubię“. Tutaj koloryt i gwarowe zabarwienie osiąga swój szczyt. Jest to malowany krajobraz swojski, który poeta od dziecka zapamiętał. Plastyka osiągnęła tutaj niemal kres swego istnienia. Do pierwszego tomika należało jeszcze wiele innych utworów, z których wymienić należy: ballady: „Tutaja“, „Kurhanek Maryli“, „Świtez“, „Świte-nianka“, „Dudan“, „Powrót taty“, wiersz do „Lelewela“, „Żeglarz“ i „Hymn na dzień Zwiastowania Najświętszej Marji Panny“. Cały pierwszy tomik poezji mickiewiczowskich, to jeden potężny ton młodzieńczego uczucia, którego żar piersi mu rozrywał. W „Hymnie do Najświętszej Marji Panny“ zapal nie pozwala mu się zastanowić nad wybuchem religijnego uniesienia. Potęga głosu jest taka, o jakiej żaden z dotychczasowych wierszy marzyć nie pozwalał. Niesłychany entuzjazm twórczy ogarnia poetę i każe mu szybować w nieskończoności, gdzie słońce, gdzie gwiazdy świecą. Poeta zapala duchy potęgą uczucia, błaga o moc, o siły głosu. Poeta modli się o głos taki, ale nie dla siebie! Obraz w hymnie jest precudowny, zachwycający. Z natury, z gry słońca na obłokach, i ujęty po mistrzowsku barwami malarskimi. Wreszcie utwór p. t. „Żeglarz“ naj-

lepiej charakteryzuje duchową rozterkę poety. Tutaj widzimy wielką rozpacz, nawet rodzi się w nim myśl samobójstwa. Ale wewnętrzna wiara upewnia, że gwiazda walki zgasnąć nie zdoła, i raz rzucona, krąży po niezmiernej głębi, póki czas wieczne toczyć będzie koło. Siebie przedstawia poeta jako żeglarza, rzuconego na morze zjawisk, głosy jego żalu nie dolatują do lądu, a on boryka się z falami nieszczęść. Utworem jednak najcenniejszym, który w pierwszym tomiku nie był umieszczony, ale napisanie tegoż przypada na czas pobytu Mickiewicza w Kownie jest „Oda do młodości“. Jest to potężny wybuch natchnienia, jest to krater wulkanu przez który płynie ognista i nieskończona lava. Poeta zagrział pieśnią w nieskończoność i wieczność, od piekła, aż do gwiazd. Zwrócił swój wzrok natchniony na padoł ziemski, gdzie ujrzał obszar, zalany odmętem, a na nim szkieletów ludy. Oda do młodości jest potężniejsza i barwniejsza, aniżeli wszystkie inne wyżej wymienione utwory. Ona jest pieśnią, a nie wierszem. Jest pieśnią! Rozlegała się i wiecznie rozlegać się będzie, a z tysiąca młodych piersi, będzie jej odgłos donośny. Ona ma wzrok młodości, wzrok bystry i daleki. Ona wskazuje drogi, któremi duch ma podążać. Ona wiele rzeczy rozważa i przez to jest nieśmiertelną. Ona jest tak lotną i tak potężną, że pozwala oddychać milionom serc i piersi dziś, jutro na zawsze. I z tej potęgi, z tego oddechu milionów serc i piersi narodziła się „Oda do młodości“. Ona przemawia do wszystkich. Ona bierze skrzydła na to, żeby ulecieć nad cały „świat martwy“, „nad wszelkie poziomy“. Jeżeli patrzy na dół, to widzi chorobę ziemi. A nie tylko widzi: ona ją palcem wzgardy pokazuje: „To samoluby“. Któż w tych wodach trupich“ przebywać zdoła? Tam żyć potrafi chyba robactwo... płaz.“ Więc wzbąć się ponad ziemię, wzlecieć nad „podłym światem“ w krainę uludy rajskiej. Ale skąd wziąć skrzydła do lotu? Młodość je daje, młodość zdolna jest żywiołową siłą wzbąć się nad ziemię i jak słońce przelniknie „natury całe ogromy“. Nieśmiertelna „oda“ woła:

„Razem, razem młodzi przyjaciele“

„Spólnemi łańcuchy opaszmy ziemskie kolisko,

Zestrzelmy myśli w jedno ognisko,

I w jedno ognisko duchy!“

Ognisko to musi skruszyć, egoizm i pchnąć zapleśniały świat rzeczy, siłą młodego rozpędu, stworzyć na ziemi „świat ducha“ i przezeń objawić „zbawienia słońce“. Ona nawołuje do wspólnej pracy, ażeby „myśli i duchy zestrzeliły się i utworzyły jedno wielkie ognisko, wspólnych sił i wspólnych „zamiarów“. I milionowe iskry ducha łączą się w jeden płomień żywy. Zestrzelają się i ogniskują w jedną żywą potęgę. Ona jest wodzem naszym.

Ona tchnie w nas swą moc, swą wolę, swą potęgę. Natężają się ramiona, goreją serca, myśli w jeden cel utkwione, w cel wszystkich, w szczęściu wszystkich będący. Pod natężeniem potęgi ziemia prawie drży, porusza się, zrzuca z siebie „splesniałe kory“. Jeden jeszcze wysiłek ramion, serc i duchów, a „nowemi pójdzie tory“. Nigdzie nie widzimy słabości, nigdzie wahania, prowadzi nas, prowadzi, zachęca, dodaje siły.

Ona dobywa tą siłę z nieświadomych siebie głębin. Ona z najwyższym natężeniem woła:

„Młodości orla twych lotów potęga,
I piorun twe ramię.“

Poeta w „odzie“ staje się już wieszczem, on ogląda rozkwit nowego życia, widzi tryumf swych wysiłków w tej duchowej pracy. On widzi daleko, hen, naprzód!

Widzi już wtedy, kiedy inni nic jeszcze nie dostrzegają. On zwiastuje i ogłasza ludziom. On woła:

„Witaj jutrzeńko swobody!“ „Za tobą zbawienia słońce!“

I tutaj się kończy ten potężny wybuch natchnienia w „Odzie do młodości“, która swą siłą potężną zbudziła uspione serca.

Z takich to utworów, powstał pierwszy tomik poezji Adama Mickiewicza. Cenzurę od pisał X. Kłagiewicz dnia 25-go maja 1822 roku. Tomik pierwszy z 1822 r. dokonał epokowego zwrotu w literaturze naszej.

Przyszła kolej na pokolenie „urodzone w niewoli, okute w powiciu.“

To pokolenie karmiło się żalem i nadzieją, piastowała je rzewna i poważna poezja Woronicza, zrywając kajdany z serc rodaków. Lecz dopiero ten tomik odkrył w całej pełni nietknięte skarby ludowej prostoty i wierzeń, on uwieńczył skronie poety kwiatami nieśmiertelnego wdzięku. Co za nadzwyczajne zjawisko! Mały, niepozorny tomik zawierający zaledwie 17 niewielkich poemacików, krył w sobie promienie ducha nieśmiertelnego. Promienie te dziś tak samo, jak przed stu laty mienia się tęczą barwą wiecznotrwałego dzieła. Tomik pierwszy wyszedł zaledwie w 500 egzemplarzach. Każdy chciwie chwycił książeczkę z nowym rodzajem poezji, przeto rozeszło się wydanie to bardzo szybko. Szczególnie młodzież przyjęła ten nowy prąd z entuzjazmem, nie mogąc w prawdzie wyjawiać tego, co czuła. Na każdym kroku, czuwała zbójcka ręka najeźdźcy. Był śledzony każdy krok młodzieży, każdy ruch, każde najdelikatniejsze drgnięcie. I czyż dzisiaj, my młodzież polska, patrząc mamy obojętnie na cierpienia naszych przodków? Nie! Nigdy! My nie możemy pozwolić, ażeby pamięć bojowników naszych wyginęła. A więc do pracy! Do czynu!

Będziemy dumni, żeśmy mieli takich ludzi, jak Mickiewicz, który nieśmiertelne rzeczy stworzył, ale niech duma nasza nie będzie pyszną. Niech wielkie wspomnienia pobudzą nas do nowych czynów! To do czego nasi przodkowie tęsknili, rozproszeni, jak wygnańcy po obczyźnie, mamy dzisiaj; Polskę żywą, zmartwychwstałą, ogromną. My nie potrzebujemy ukrywać przed wrogiem miłości ojczyzny. Jesteśmy wolni! My musimy pracować! Dla niej żyć i umierać!

Polska przed nami leży wielka i wspaniała. Gnębiciele jej w proch się zamienili. Podajmy więc sobie bratnie dłonie i niechaj serca nasze zestrzela się w potężne ognisko i zrosną się w olbrzymie kształty. Niechaj iskry, tlejące w głębi serc naszych, rozpalą się jasnymi płomieniami. Niechaj się ożywią dusze młodzieńcze! Niechaj uczują w sobie „dawne serca bicie“, „dawną wielkość duszy“. A wtedy nienawiść runie w przepaść. Miłość ogniem ożywczym zajaśnieje. Naród stanie się wielkim! A Polska zanuci pieśń szczęśliwą:

„Witaj jutrzeńko swobody —
Zbawienia za tobą słońce.“

St. Wrzesiński, VII. kl.



Rok 1920.

Nadeszły wakacje, nadszedł czas odpoczynku. Każdy nosił się z myślą, że po całorocznej, mozolnej pracy będzie mógł odpocząć. Ale stało się zupełnie inaczej, bo zaledwie po kilkodniowym odpoczynku zaczęły dochodzić do naszych uszu posłuchy, że nawała bolszewicka zaczyna się wzmacniać i godzić w serce ojczyzny. Początkowo głos ten był cichym, ale skoro nawała bolszewicka zaczęła się posuwać w głąb kraju, wydarł się z serca ojczyzny okrzyk groźny jak piorun „Do broni!“ Kto ma serce polskie, kto czuje, myśli i oddycha po polsku, niech spieszy z pomocą. Głos ten, jak piorun przeszył serca rodaków. Przeleciał on, jak grom, od szumiących wód Bałtyka, do niebotycznych Karpat. Na to wołanie i nasze serca młodzieńcze nie pozostały głuche, każdy z nas, który zdolny był do noszenia broni, kto czuł że jest Polakiem, pospieszył na pomoc, gotów wszystko, co najdroższe poświęcić, aby ojczyźnie przywrócić wolność. Pobyt nasz w wojsku nieraz zdawał się uciążliwym, ale znosiliśmy wszystko dzielnie i wytrwale. Wróg musiał ustąpić z granic matki-ojczyzny przed polskiej młodzieży piersią pełną zapału. Po tych trudach, po tych uciążliwych marszach, nadszedł czas powrotu na ławę szkolną. Pierwszych pięć klas naszego gimnazjum było czynnych od dnia 5-go października. Klasa zaś szósta dopiero od dnia 3-go listopada. Był także wniosek otwarcia klasy

7-ej, ale z powodu braku kandydatów, wniosek ten nie doszedł skutku. Praca szkolna była dla nas początkowo bardzo uciążliwa, ale dzięki usilnej pracy naszych kierowników i poniekąd uczniów, braki do dnia dzisiejszego zostały zupełnie wyrównane. Nadchodzą teraz drugie wakacje, również burzliwe, jak pierwsze. Sprawa Śląska jest zaostzona. Jeżeli będzie potrzeba znowu staniami ramię przy ramieniu w szeregach armji ochotniczej mężnie bronić będziemy tej ziemi, która nas wykarmiła. Pójdziemy z temi tak dziś polspolitemi słowy na ustach:

„Nie rzucim ziemi skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć mowy,
Polski my naród, polski lud,
Królewski szczep Piastowy.“

Sl. W.



Śpiewak Młajowy.

Nadszedł cichy i ciepły wieczór. Woń rozkwitniętych drzew i kwiatów ogrodowych rozchodzi się dokoła, a perełki rosy drżą i mieniają się na liściach w promieniach, słonecznych jak kryształy drogiecenne. Naokoło cisza grobowa. Tylko kiedy, niekiedy pies zaszczeka, lub wóz na gościńcu zadudni. Ani brzęku owadu, ćwierkotu ptaka ani szmeru, bo praca ludzka ustala. Naraz w ogrodzie sąsiada ozwał się jakiś głos — początkowo silny, przenikający, a jednak tak słodki, że nietylko wpadał do ucha, ale i do głębi serca. W altanie przed domem starego Józwy siedziała para dzieci, na kogoś z rodziny wyczekująca. Naraz siostra odezwała się, do obok niej siedzącego brata. „Wytlumacz mi kochany Józju, co to za śpiewak, co tak ślicznie nuci wśród cieniów nocy?“ Chłopiec milczał. Ucho jego zwrócone w stronę dolatującego go głosu, zdawało się nie słyszeć pytań małej Luci, a oczy skierowane w jakiś punkt kryty wśród kwiecica i liści. Wtem coś ujrzał, bo zaraz zeskokczył z ławki, począł jej jakiś punkt wskazywać. Otóż był to ów śpiewak wiosenny nucący swe pieśni wśród nocy.

Wł. Grochociński.



Spostrzeżenia podczas spisu ludności.

Dla wykonania powszechnego spisu ludności wyznaczono tzw. komisarzy spisowych, których zadaniem było przeprowadzić w wyznaczonych im miejscowościach możliwy dokładny spis ludności, oraz jej gospodarstw. Do owych komisarzy zaliczali się również sztabacy.

Każdy z nich, gdy usłyszał od dyrekcji szkolnej, że zostaje na pewien czas komisarzem spisowym, składa natychmiast swoje przemądre bibuły, wybiega ze szkoły z miną szczęśliwca, który osiągnie możliwość pokonania przeszkód w komunikacji pomiędzy ziemią, a morzem, i teraz jest już panem siebie, ponieważ w myśli jego powstają różne obrazy, gdzie widzi siebie wyjaśniającego gospodarzom kwestję, dotyczące spisu, albo kłócącego się z wójtem, czy sołtysiem o podwodę.

Z takimi i podobnemi myślami wpada sztabak na stację, rzuca książki, oczekując niecierpliwie dnia, w którym wyjedzie na wieś, gdzie to później miał zostać bohaterem rozmaitych, niezawsze przyjemnych, lecz komicznych i zabawnych scen.

Nakoniec wybija godzina oczekiwana; komisarze-uczniowie schodzą się na rynek, lecz już tutaj zawiodły ich marzenia, ponieważ nie wszystkie podwody przyjechały, a zatem na każdym wozie lokowano nie czterech, ale dziewięciu, lub dwudziestu naszych bohaterów...

I tak narzekając, to na niewygodne siedzenia, to na nierówne drogi, zawlekli się na miejsca prac, i przygotowują odpowiedzi na nieprzewidziane zagadnienia i niespodzianki, jakie można spotkać na wsi.

„W jaki sposób zjednać sobie lud wiejski, jak przemówić do niego? — Oto pytania, które stawiała sobie większa część naszych komisarzy. Z zapasem najróżnorodniejszych myśli i z teką arkuszy spisowych maszeruje komisarz przez wieś i tam kieruje swe kroki najpierw do przewodnika sołtysa. U wejścia powitała go zgraja psów, a że nie miał kija, musiał się bronić teką, aż ktoś wybiegł z chaty i odpędził zjadliwych mieszkańców podwórka. Wystraszony nieco hałaśliwym powitaniem, staje w progu chaty sołtysa, uświadamiając go, kim jest i w jakim celu przyjechał. Ale sołtys również był strapiony przybyciem gościa, gdyż początkowo, jakoby zapomniał języka własnego, później zaś począł mrugać i dawać jakieś tajemnie znaki swej żonie, co miało znaczyć, aby ta ostatnia przygotowała pożywienie na przyjęcie gościa. Po skromnym, ale nader obfitem śniadaniu, uzbroiwszy sołtysa w kij, kałamarz z atramentem, pióro, wędruje komisarz po wsi od chaty do chaty, ażeby wypełnić arkusze spisowe. Ale

na utrapienie, czy też dla wykształcenia cierpliwości komisarzy, główny urząd statystyczny umieścił w arkuszach całe szeregi rubryk z pytaniami, niekiedy tak zawikłanemi, że nawet ci, którzy stoją na czele rządów wiejskich, nie mogli się zorjentować. Ażeby zaś potwierdzić słuszność skarg komisarza, podaje przykłady, które wyjaśnią nam, iż cierpliwość tego ostatniego bardzo często była wystawiona na wyczerpanie zupełne.

Otóż w pewnym domu pyta komisarz czy pan żonaty? Ten odpowiada bez namysłu: „Nie!“ Lecz ciekawy „głodniesz“*) widząc w domu dzieci, pyta dalej: „A czyjeż to dzieci?“ — „Moje“ — „A więc pan, żonę ma? Wieśniak zniecierpliwiony już odpowiada: „No, juści, że mam, ale nie jeżdżym tam jakiś żyniaty!“

W innym miejscu: „Kiedyście, się babusiu, urodzili? — Abo to ja, panicku, pamintom, to tak jakoś było na ... kopanie **) —

— A dokładniejszej daty nie pamiętacie? — A dyć panicek taki uparty ... na kcinach swoich nie byłam ... aha, już mi się przypomniało: to było akurat wtedy, jak mój ojciec sprzedał tę łysą krowę!“

Albo jeszcze w innym domu: „Ile pani posiada kur? — A jest tego coś pięć! —

Ale komisarz, czy to dla żarłu, czy też z jakichś innych pobudek zapytał: „A kurczął ile jest? — Kurczął ... takich co mają po pół roku, to pewnie jest ze trzydzieści!“

Tak więc według zdania gospodyń wiejskich, kurczę półroczne nie jest kurą; dziecko, nie posiadające wąsów, nie jest człowiekiem (tutaj należy zwrócić uwagę na tę ważną kwestję, że kobiety wiejskie — to nie ludzie ... dlatego że wąsów nie mają).

Według zaś mężów wiejskich, mężczyzna, posiadający własną żonę, nie koniecznie musi być żonatym ...

Czyż te teorje nie mogą pogłębić naszej wiedzy z literatury, i z anatomji? ...

Na nieszczęście nie mogły one dłużej panować w umyśle komisarza, ponieważ ten musiał także przystosowywać się do niektórych przysłów, mianowicie: żył powietrzem i Słowem Bożem, gdyż prócz soltysa, nikt więcej nie umiał przysyłać swej żonie „znaków tajemniczych“, któreby mogły wpłynąć na korzyść żołądka pracownika państwowego.

Rynek zbytku w danej wsi był nader szczupły i z tego powodu ceny zostały, zdaje się, zbyt wygórowane, tak np. szklanka mleka, tj. 0,2

*) Tak chłopci nazywali komisarzy, ponieważ byli w przekonaniu, iż spis grozi im konfiskatą gospodarstw.

**) Zbiór ziemniaków z pola.

litra 30 mk.; nocleg: 500 mk. polskich. W takich warunkach nie podobale się komisarzowi dłużej żyć i dlatego, chociaż już znużony i wycięczony, spieszy się, by prędzej zostawić poza sobą ową gościnną wieś, a udać się w inne okolice swego okręgu, gdzie czekały na niego identyczne, może tylko trochę odmienne w następstwie, przygody, niespodzianki i gościnność. Mimo to, chociaż tak wiele widział i słyszał, nasz sztubak-komisarz, doszedł do przekonania i utwierdził się w niem, że źle mu tak jest i jak tylko skończył swe zadania komisarzkie, z większym zapalem wracał na mozolną, ale . . . weselszą i przyjemniejszą ławę szkolną, niż wszelki komisarjat . . .

I teraz „odrodzony na duchu i ciele“, sztubak siedzi spokojnie na ławie, a na wzmiankę o wsi i komisarzacie wkłada w uszy conajmniej pięć funtów waty, gdyż jak kiedyś nie chciał słyszeć o lekcjach, tak teraz nie chce znać żadnych wycieczek.

Sergius.

Zima.

Hej jedzie do nas pani zima,

Białego konia cugle trzyma,

A przed nią paziów dwóch.

I rozsypuje puch łabędzi —

Wicher go w dale, hen, rozpędzi . . .

Biały, łabędzi puch . . .

Hej, hej — już ziemię naszą całą

Okryła szatą śnieżną, białą,

Prześliczną szatą swą —

A potem Wartę lodem ścina

Ta nasza sroga pani zima,

Którą matulą zwa,

Tej świeżej jasnej cud — wiosenki,

Co to wesela ją piosenki,

Motyli barwnych rój . . .

. . . Imatkę zimę, z córką wiosną,

Tę niby srogą z tą radosną

Łączy miłości zwój.

Wycieczki.

Z wycieczki do Poznania.

Z niecierpliwością oczekiwaliśmy na przybycie pociągu. Wokoło nas wszędzie białe... śnieg bowiem pokrył ziemię. Godzina ranna, więc cicho wszędzie, czasem tylko świsnął gwałtowniejszy wicher, zrzucając z drzew białe płatki śniegu. Staliśmy, zwrócenii w stronę, z której miał się ukazać pociąg. Het daleko, po za pagórkami, wznosi się czarnymi kłębamii dym. Dobra wróżba. Punkcik zrazu mały, rośnie z każdą chwilą aż w końcu przemienia się w wielką maszynę, posuwającą się zwolna ku nam. Głośny gwizd lokomotywy i pociąg staje. Chwila trudnego odszukania miejsca i po paru minutach znajdujemy się w dobrze ogrzonym wagonie, a co najważniejsze, że mamy do rozporządzenia cały przedział. Pociąg porywa nas w dal, my zaś ostatnie pożegnania rzucamy miastu... Podróż kilkogodzinna upływa nam nader wesoło, bawimy się samem wspomnieniem oczekujących nas przyjemności. Na stacjach niebawala ruch. Wszędzie słuchać uzalania na brak miejsca. Gromadki młodzieży torują sobie drogę, by tylko coby znaleźć się w wagonie, aż na ostatniej stacji przed Poznaniem powstało ogólne zamieszanie. Każdy z nas trzyma pakunki, obserwując wylaniające się mury starego grodu. Silny głos konduktora powołuje nas do opuszczenia wagonu. I tu natłok ludzi... Dają się słyszeć wybuchy radości, głośne uściski... Przeciskamy się przez tę ciżbę ku wyjściu i niezadługo stoimy na ulicy. Teraz każdemu z nas nasuwa się jedna myśl: gdzie stanąć, gdzie poszukać sobie jakiegokolwiek mieszkania. Lecz szczęście towarzyszyło nam. Dzięki łaskawej pomocy kolegów, uczęszczających tutaj do szkół, a niegdyś naszych kolegów, każdy z nas miał po godzinie wszelką wygodę, jaką tylko wyobrazić sobie można w podróży. Po małym wypoczynku spotkaliśmy się na placu Wolności, każdy nadzwyczaj dobrze usposobiony. Pp. profesorowie radzą nam, byśmy udali się zwiedzić Targu Poznańskiego. Ogólne zadowolenie. Na ulicach ruch wprost niedowierzenia. Ludzie mijają się, gromadami obrzucając się wzajemnie wzrokiem. Posuwamy się naprzód. Oto niektóre firmy, chcąc

uczynić sobie jaknajwiększą reklamę, przebierają ludzi, którzy kroczą obok wielbłądów, na których porozwieszane są prozaitne transparenty. Obserwujemy te karawany, posuwając się do wieży Górnośląskiej. Droga upływa nam nader wesoło. aż w końcu jesteśmy u celu. Chwila załatwienia sprawy z biletami wejścia i znajdujemy się wewnątrz. Tutaj przesuwają się fale ludzkie, każdy zainteresowany, biegnie ciekawy ujżenia czegoś nowego. Hałas, krzyk, odgłos czynnych maszyn, motorów, szum wielki, wszystko to łączy się w nieopisany chaos. Uniesieni wraz z natłokiem ludzi zwiedzamy dokładnie wystawę i na każdym kroku podziwiamy tak bogato rozgałęziony handel polski. W oczy rzuca nam się i ten objaw, że niektóre firmy niemieckie mają również swoje oddziały na tym targu, pomimo dzisiejszych antagonistycznych stosunków. Po paru godzinach dokładnego zwiedzenia porzucamy ten odmęt wrzawy z uszami pełnemi wrzasku. W drodze do miasta zatrzymaliśmy się na kolacji w restauracji. Cóż jednak zrobić z wieczorem? nasuwa się każdemu na myśl to pytanie. Jeden z nas zatrzymuje się przed kioskiem, w celu przeczytania repertuaru teatrów. Chwilę oczekiwania przerywa nam głos kolegi, czytającego z zapalem „Uczone białogłowy“ komedja w 3-ech aktach Moliera. Idziemy!“ Wielu z nas spędza ten wieczór nadzwyczaj przyjemnie, a to z powodu pobytu poraz pierwszy w teatrze większym i wykonania ról przez pierwszorzędne siły artystów poznańskich. Stwierdzamy tam również, że prócz naszej szkoły, znajduje się wiele innych szkół z całej Polski. Wieczoru tego zasypialśmy zadowoleni, rojąc na dnie następne wiele planów... Następne dni spędzamy na zwiedzaniu: kościołów, Muzeum Wielkopolskiego, Wojskowego, im. Mielżyńskich, Wystawy Wiosennej, Wystawy Sztuk Pięknych, historycznego ratusza i t. d. Wieczorami odwiedziliśmy Teatr Wielki, mając możność widzenia oper takich, jak: „Tosca“, „Rigoletto“. Dnie leciały szybko — obowiązek wzywał do szkoły. Odjazd był oznaczony na poniedziałek 27-go Marca rano. Spaliśmy porozrzucani po różnych dzielnicach miasta. Każdy z nas obawiał się spóźnienia... Jeden z kolegów, pędząc nazajutrz na dworzec, zablądził. Cóż robić? Godzina odjazdu zbliża się. W tym czasie nadchodzi jakiś podtatusiałej tuszy mężczyzna, do którego udaje się mój kolega o pomoc.

„Przepraszam Pana, którądy tu trzeba iść, by dojść do dworca?“ zapytuje owego jegomościa ów kolega. Nieznajomy obrzucił go podejrzliwym wzrokiem, lecz wkrótce odpowiedział:

„Pójdzie pan ulicą Nową, nieprawda? następnie placem Wolności, nie? potem na prawo, nieprawda? później ulicą Kolejową, nie? Tak recytował ten nieznajomy, gdy tymczasem kolega nasz stał zniecierpliwiony. W myśli przesuwaly mi się takie pytania:

„Cóż u kata żartuje sobie ze mnie, czy co? Za każdym wyrazem powtarza nie, nieprawda, więc kiedy ja się doczekam tej prawdy i będę mógł dobiec do dworca?”

Uprzejmy gość udzielał w dalszym ciągu informacji, a zniecierpliwienie kolegi przemieniło się w złość. W tym czasie przechodziłem tamtędy spiesząc na dworzec. Po dowiedzeniu się co idzie, podziękowałem jegomościowi za grzeczność i pociągnąłem z kolegą spiesznym krokiem na dworzec. W drodze wytłómaczyłem koledze, że jest to pozostałość po Niemcach, którzy w swej potocznej mowie używają słów: „Nicht wahr”, co znaczy po polsku: „Nieprawda”. Śmieliśmy się z tego jegomością. Opuściliśmy Poznań z duszą pełną marzeń i miłych przeżyć, dziękując szkole, że zezwoliła na krótką, lecz pożyteczną wycieczkę.

Niezadługo czytaliśmy w „Dzienniku Poznańskim” na liście zwiedzających targ Poznański i Gimnazjum Humanistyczne w Koninie.

Uczestnik.



Wycieczka do Bieniszewa i Kazimierza.

W pierwszych dniach roku szkolnego 1921-22 urządzoną była wycieczka historyczna pod przewodnictwem p. Inspektora i kilku innych profesorów.

Jakież to dziwne uczucie ogarnia nas, gdy przypatrujemy się dziełom i scenom życia zgasłego w dalekiej przeszłości.

W klasztorze bieniszewskim, względnie kazimierskim, oglądając tamtejsze puste cele zakonników, obrazy o charakterze nader poważnym, mimo woli, uczuliśmy głęboki szacunek dla ich fundatorów i twórców. Cisza i spokój zmuszają nas do zapytania siebie: „Któż tu pracował i poświęcał życie dla stworzenia tych dzieł? — Cóż go zniewoliło do pozostawiania w tym pustkowiu?” Ale obecne pustkowie, nie było wolne od scen tragicznych. Bo oto, co mówi o tem historia. W czasie panowania drugiego z kolei króla naszego Bolesława Chrobrego klasztory powyższe już istniały i były zamieszkiwane przez kilku zakonników. Na tych najniespodziewaniej napadli rozbójnicy leśni i wymordowali ich w sposób okropny.

Jak wielka przestrzeń czasu dzieli nas od tych dziejów, a jednak, stojąc na miejscu tej krwawej zbrodni, dreszcz nami wstrząsa i zdaje się, że odczuwamy jeszcze wokół siebie powiew, krwi niewinnie przelanej.

Czem wytłumaczyć te dziwne wrażenia? Najpewniej tem tylko, że między nami, a przodkami naszymi istnieje jakaś siła duchowna i nie tylko istnieje, ale łączy nas i jakoby żyje wiecznie, przechodząc z pokolenia w pokolenie.

Pograżeni w rozmyślaniu, wracając z Bieniszewa do Kazimierza, widzimy nowy pomnik historyczny grób Patkula. Tu inne refleksje. Wierzbą płaczącą która jesienią pokrywa żółklemi liśćmi kamień grobowy, zda się być jedyną opiekunką człowieka, nie wiedzącego za życia, co to jest ojczyzna, za co srogi los wydziedziczył go z prawa spoczywania razem z innymi na cmentarzu. Ów głaz, przygniatający storturowane zwłoki, urąga jakoby tym wszystkim, którzy nie bacząc na nieszczęsne skutki, wyśmiewają miłość własnego narodu, która jest najszlachetniejszym uczuciem ludzkości i prawem natury, a dla zaspokojenia strony nieludzkiej pracują na polu haniebnej zdrady swego narodu.

Flasza Krajoznawcza wycieczka.

Stacja Czarków!... Wsiadamy do pociągu i... jedziemy! Droga co chwilę zmienia się i coraz to piękniejsze rozciągają się krajobrazy. Przejeżdżając przez Gosławice, wszyscy uczniowie z zaciekawieniem wychylają głowy i pochłaniają wzrokiem cudne krajobrazy jezior i lasów naszej Piastowskiej ziemi. Wzrok ich sięga coraz to dalej, aż zatrzymawszy się, stanął na bielejących się murach starego klasztoru Bieniszewskiego celu naszej wycieczki. Posypały się pytania, a niektórzy uczniowie, znający tę okolicę z zajęciem opowiadali o czasach Bolesława Chrobrego, ściśle związanych z tymi lasami i jeziorami.

Tak na gawędach wjechaliśmy w puszcę Kazimierską i wkrótce dał się słyszeć przeciągły świst lokomotywy i krzykliwe wołanie konduktora: „Stacja Kazimierz, wysiadać“.

Wysiedliśmy. Znalazł się także przewodnik. Piękną drogą leśną pomazzerowaliśmy do Kazimierza. Tam, najprzód zwiedziliśmy starożytny kościół parafialny z wieku XI-go.

Bliższych informacji udzielił nam ks. Kan. Hoffman i ks. Proboszcz Nitecki. Następnie udaliśmy się do klasztoru; tam zatrzymywaliśmy się niemal przy każdym obrazie, którego dzieje odmalowała nam nauczycielka historii p. Gliwiczowa.

Opierając się na zasadzie że: „Być w Rzymie a Papieża nie widzieć“ zeszliśmy do podziemi. Tutaj ciekawość wzięła górę.

Każdy z dziwnym upodobaniem patrzył na zwłoki zakonników i niejednemu nawet chcąc się przekonać o trwałości kościotrupów, dotykał się rękoma tych umarłych, cichych, jak to podziemie, sług Bożych. Z klasztoru udaliśmy się do Bieniszewa, odległego od Kazimierza o 4 wiorstwy. Szliśmy ciągle lasem. Co za przepiękna okolica, dla opisanja której brak nam słów.

I tu znów p. Gliwiczowa opowiadała nam historję tego klasztoru, o pięciu pustelnikach, ubarwiając ją miejscowemi legendami.

Z Bieniszewa wróciliśmy do Kazimierza, i korzystając z pozwolenia p. p. Mańkowskich, pomaszzerowaliśmy do pamiątkowego kamienia Patkula, miejsca, w którym został stracony przez Szwedów patriota inflancki Patkul.

Stąd już prawie pędem pobiegliśmy do stacji i uradowani że poznaaliśmy tak bogatą we wspomnienia część naszego Piastowskiego kraju, przyjechaliśmy ze śpiewem już o zmroku do Konina.



Wycieczka do Starego Miasta.

Godzina 8³⁰. Ustawieni na podwórzu czekamy aż zadzwonią. Radość panuje w szeregu.

Oto dzisiaj idziemy do Starego Miasta obejrzeć turbinę!

Już idziemy! Przez miasto w szeregu, za miastem „Gromada“. Jedni otaczają p. nauczyciela, prowadzą „dysputy“ na temat fizyki, sztuki, historii, psychologii, wydarzeń aktualnych inni śpiewają.

Czas nam szybko upływa. Kawałek szosy, trochę wsi, jakaś część mostu, wreszcie śluzy, mały wodospad, no i sam młyn, cel naszej wycieczki.

Zaraz na wstępie zatrzymaliśmy się przed stawidłami i swojską „Niagarą“. Podziwialiśmy siłę wody i piękny widok takiego małego, ale imponującego strumyka.

Zdaje mi się, iż żaden z nas nie był w górach, nie oglądał Sikławy, Czarnego Potoku, lub innej kaskady wód, lecącej z łoskotem po twardym granicie. Dlatego też silniejszym było wrażenie na widok strumyka w Starem Mieście.... Stanęliśmy nad brzegiem. Poeci klasowi szukali natchnienia w szumie bałwanów, malarze zachwycali się białymi wirami i śliczną tęczą, matematycy szepotali do siebie, liczyli metry, współpracownicy, konie parowe. Inni dokazywali.

Z ogólnej zadumy wyrwały nas jakieś krzyki.

„— Bedzieta psiakrew wode ze stawidlów puszczać?!?! Zaro pójde do majstra! To któryś z kolegów podniósł drag śluzu i woda buchnęła z większym szumem i szybciej zaczęła obracać koło turbiny. Młynarz wyszedł i krzyczał na ten eksperyment.

Chłopcy zeszli się razem. Pod przewodnictwem p. Nauczyciela udaliśmy się do młyna, a „majster“, który, jak się zdaje nie ganil tak bardzo podniesienia stawidla oprowadzał nas z chęcią po wszystkich zakątkach budynku.

Obejrzelśmy samą turbinę, instalację elektryczną, maszyny i wszyscy rozbiegli się po młynie.

Niektórzy „studjowali“ młynarstwo słuchając opowiadań właściciela, inni prowadzili „badania“ na własną rękę.

Pierwszą taką „zdobyczą naukową“ było odkrycie windy poruszanej za pomocą wody. Winda służyła do podnoszenia worków na piętro i regulowało swój bieg pociągnięciami sznurą specjalnie do tego celu przeznaczonego. Koledzy odrazu poznali „konstrukcję“ tej „maszyny“.

„Ścisłe“ przeprowadzone „badania“ i próby dały w krótkim czasie wyborych „maszynistów“ lawirujących wspaniale między podłogą i sufitem.

Lekkie pociągnięcie sznurą i „aparat“ wznosi się z szumem w górę, po tym opada, buja się, wywołuje swym „lotem“ podziw wśród innych.

Dużo amatorów używa przejażdżki. Wreszcie wpadł ktoś na pomysł, który przyczynił się do zaniechania tej zabawy.

Któremuś z kolegów wyciągnięto sznur z ręki i kierowano dowolnie ruchami windy, która bądź to wisząc w powietrzu, bądź to jeżdżąc między sufitem i ziemią, nie pozwalała „pasażerowi“ zejść.

Na dobytek z góry sypano mąkę i „aeronausta“ wyglądał, jak młynarz.

Odtąd nikt nie chciał zażywać przejażdżki, a jeśli się znalazł jaki amator, to wychodził z tej podróży zupełnie biały:

Po krótkim odpoczynku ruszyliśmy z powrotem.

Humory oczywiście wspaniale, każdy wesoly ze śpiewem na ustach spieszył do domu.

Pan nauczyciel, otoczony kołem, znowu umiał zaspakajać ciekawość filozofów. Rozmowa toczyła się żywo, przerwało ją wejście na podwórze szkolne i — koniec wycieczki, po której jednak tyle miłych wspomnień każdemu zostało.

M. B.

Wrażenia z wycieczki „koła literackiego“

ku uczczeniu 102 letniej rocznicy pierwszej wycieczki

„promienistych“.

Komu nie jest znana nazwa „promienistych“ i ich ofiarnej pracy. Dzisiaj i zawsze służyć oni będą polskiej młodzieży za wzór pracy miłości.

Nie zapomina też młodzież o nich i z czcią i wzruszeniem, zawsze ich godną pamięć wspomina.

Otóż dnia 8-go maja, staraniem „koła literackiego“ odbyła się wycieczka do lasu w okolicy Niesłusza, ku uczczeniu 102-letniej rocznicy pierwszej wycieczki „promienistych“.

Wszystko odbyło się według tradycji. Wyruszyliśmy ze szkoły rano o godz. 5-ej (tak jak i promieniści) żwawo i wesoło.

Na miejsce przybyliśmy tuż po wschodzie słońca.

Natura budziła się ze snu i każdy po swojemu urok jej oceniał. Dzień zapowiadał się piękny.

Po przybyciu krótki wypoczynek i przemowa prezesa „koła literackiego“ na tle znaczenia dawnej pracy młodzieży wileńskiej.

Następnie zaczęły się zabawy: począwszy od zwykłych gonitw, a skończywszy na foodbalu.

Słychać dzwony bijące z Morzysławia... I tu tradycja zachowana. Składamy pakunki i plecaki i wszyscy udajemy się do kościoła na nabożeństwo, podczas którego śpiewa chór złożony z wycieczkowicz. Po Mszy św. usłyszeliśmy przemowę tamtejszego księdza, skierowaną ku nam, młodzieży.

Nabożeństwo skończone i wracamy. Jedni wracają wprost do lasu, drudzy po zamówione mleko.

Rozpoczynają się znów zabawy.

Każdy bawi się jak umie i może, lecz wszyscy szczerze, z weselem i śmiechem na twarzy. Po lesie rozlegają się krzyki, nawoływania, śmiechy...

Gra w piłkę nożną najwięcej wszystkich przyciągała.

Uczniowie podzielili się na grupy i grupki.

Tymczasem słońce naprawdę zaczyna dopiekać.

Wszyscy zmęczeni gram i zabawą usuwają się do lasu pod drzewa i tam wyciągają się na trawie jedząc z apetytem przyniesione pożywienia.

Wreszcie nadeszło mleko!

Kto żyje pędzi z garnuszkiem po smaczny napój. Każdy jednak musi stawać w „ogonku“ czekając swej kolei.

Wreszcie wszyscy zaspokoili pragnienie.

Słońce prazy niemiłosiernie. Wszystko usuwa się z polany, wracając do lasu. Nieliczni tylko, spragnieni promieni słonecznych porozkładali się twarzą wprost do słońca. Zabawy przeniosły się do lasu.

Skauci, dając przykład, urządzili „podchody“, polegające na tem iż każda strona stara się okrążyć swego przeciwnika i zabrać go do niewoli, lecz pogubili się i przez długi czas nie mogli się odnaleźć, błądząc po lesie.

Niedługo nowa radość! — „przyszły“ bułki z Konina. Każdy bierze ile zje i przypija mlekiem.

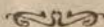
Wreszcie godzina 2-ga i znak do ogólnej zbiorki; ma być odczyt.

Prelegent wchodzi na drzewo, wygłaszając swój referat. „O idei promienistych“, a szanowne audytorjum rozłożone w zgodzie pod drzewem słucha z zaciekawieniem historii promienistych, ich pracy pełnej poświęcenia dla ukochanej Litwy.

Po skończeniu referatu wszyscy uczcili pamięć dzielnej młodzieży wileńskiej okrzykiem „Część im“. Zbliżyła się godzina 3-cia — czas wracać.

Po nieprzespanej nocy, zabawach, gonitwach i wreszcie dość długiej drodze trzeba odpocząć, gdyż następnego dnia lekcje.

Wracamy więc wszyscy zadowoleni z mile spędzonego czasu i z uczczenia pierwszej wycieczki „promienistych“. Dużo kolegów wracało zamyślonych; być może, iż zastanawiali się nad świetlaną historją, dawnej młodzieży i smutną obecnej. Wrażenia takie są trwałe.



Moje wrażenia z majówki szkolnej

odbytej w dniu 31-go maja 1922-go roku.

W imię tradycyjnego obyczaju urządzania zabaw dla młodzieży szkolnej, czyli t. zw. „majówek“ usłyszeliśmy, iż w dniu 31 maja Dyrekcja urzęduje dla nas majówkę. Radość z tego powodu powstała wielka. W środę przeto zebraliśmy się rychlej niż zwykle, aby uniknąć upału w czasie drogi, na który zresztą wcale się nie zapowiadało; rano było nawet dość chłodno i pochmurno. Uzbrowieni we wszelkie zapasy żywnościowe, poprzedzeni wozem z balonami wody sodowej, ruszyliśmy w stronę lasów Niesłusza, do stałego miejsca naszych wycieczek i zabaw. Zaraz z miejsca rozdzieliliśmy się na dwie grupy, z których każda ruszyła inną drogą i zaczęły się t. zw. „podchody“. Jedną partją dowodził p. K. a drugą, do której ja należałem, p. Inspektor. W okolicach Morzysławia rozegrała się wreszcie straszna „walka dziejowa“ pomiędzy obu partjami, o wynikach której wolę zamilczeć przez wzgląd na p. K. Tak zabawiając się w drodze, w dość wesółych humorach przybyliśmy do miejsca naszej zabawy.

Tutaj sprawdzono „listy“ i zapisano tych, którym była milsza pierzyna, niż majówka. Następnie p. inspektor ogłosił, że niewolno palić ogn w lesie, a szczególnie papierosów, na co (muszę przyznać niestety) niejeden uśmiechnął się tylko „pod wąsem“ (mówię tu ma się rozumieć o tych, którym rzeczywiście zaczynają wąsy wyrastać, a więc o kolegach z klas wyższych).

Następuje chwilowy odpoczynek, w czasie którego każdy wchłania odpowiednią ilość swej prowizji, aby wzmocnić ciało, pamiętając zawsze o zasadzie starożytnych mężów: „sana mens in sano corpore“ i zaczyna się zabawa. Ja osobiście biorę udział w wyścigach na odległość 100 metrów, lecz nie powodzi mi się jakoś gdyż rekord otrzymują koledzy Duszczyński M. i Janowicz. Wetuję sobie zato tę klęskę w walce francuskiej, zwyciężając swego przeciwnika; rekordu jednak nie otrzymałem, gdyż w walce z naszym szkolnym szampionem K. Mrozem zostałem haniebnie pokonany. W czasie walki francuskiej i różnych pomniejszych zabaw rekordowych jak: skok na wysokość, skok na odległość, bieg z przeszkodami, skakanie do kielbasy, rzucanie bumerangiem i t.p. Grano także w piłkę nożną, w której brał także udział p. W. i rzeczywiście zasłużoną nagrodę wzięła kolega Jaworski, pierwszy footballista.

Prócz tego urządzono fantową loterię na piwo i za interwencją p. W. „Pomoc bratnia“ z bogaciła się kilkoma tysiącami marek, zebranych z tej loterji. Tak dość szybko i przyjemnie upłynął oznaczony czas zabawy, zakończony śpiewami chóralnymi kl. VI-ej, duetem kolegów: Czajnera i Pogody i improwizacją kolegi Jeżewskiego, która rzeczywiście zasługiwała na większą, niż moja uwagę. Na szczególną uwagę zasłużył kolega M. Bekker, który w naśladowaniu „ryków“ samochodowych, „sapania“ lokomotywy i wogóle wszelkich głosów z zakresu mechaniki przeszedł samego siebie. Na zakończeniu wyhuściliśmy p. inspektora, który rzeczywiście podtrzymywał zabawę, starając się o wszystko; i innych. Wreszcie na daną znak sformowaliśmy się w szeregi i po udekorowaniu kilkunastu szczęśliwców nagrodami, ruszyliśmy z dosyć kwaśnymi minami z powrotem. Po drodze wstąpiliśmy jeszcze do kościoła w Morzysławiu, ale że nabożeństwo majowe jeszcze nieprędko miało się tam rozpocząć, więc wróciliśmy na podwórze szkolne, już bez żadnych przystanków, o godz. 8-ej, skąd rozeszliśmy się zaraz do domów. Oto moje wrażenia wewnętrzne, odniesione z tej majówki, nie wspominając już o pamiątkach zewnętrznych, bardziej dotykalnych, których przyczyną były moje walki francuskie.

Ze względów konspiracyjnych
piszę zamiast nazwiska „Y“.

SPRAWOZDANIA.

Koło Ogólnokształcące

istnieje w naszym gimnazjum od 1919/20 roku szkolnego. Inicjatorem stworzenia tegoż jest p. Inspektor Gliwicz. Koledzy, poprzednicy nasi, z zapałem zaczęli realizować prędeż projekt p. inspektora i w krótkim czasie gotów był statut przejrzany i zatwierdzony przez ks. Dyrektora. Kierunek pracy w pierwszym i drugim roku swego istnienia był ściśle naukowy. Poruszane były tematy ze wszystkich dziedzin nauki i sztuki. Na posiedzeniach oprócz prelegentów, korespondenci informowali zebranych o stonunkach politycznych, społecznych i innych.

Rok szkolny 1921/22 rozpoczyna nową fazę swej egzystencji w „Kole“. Zakreśliliśmy sobie działalność wszechstronną na terenie szkoły i aby do pracy zaciągnąć większy zespół koleżeństw potworzyliśmy sekcje I „Br. Pomocy“, której zadaniem jest niesienie pomocy materialnej kolegom niezamożnym, płacenie wpisów, pożyczki, kupowanie książek, zeszytów i inne.

II. sekcję-Literacką, której zadaniem jest rozwój umysłowy członków na odpowiednie przez prelegenta wypowiedzanych referatów: wyrabia poczucie piękna i smaku estetycznego. Urządzanie wieczorów uczniowskich i przedstawień.

III. Lekką Atletykę — rozwój fizyczny. Ćwiczenie zręczności i giętkości ciała. IV. sekcja: sklepik dla udogodnienia kupna książek, zeszytów i t. p.; i V. stworzona w pierwszych dniach maja r. b. sekcja: „Piłki Nożnej“.

Pomoc Bratnia.

Jednym z piękniejszych czynów kolegów naszego gimnazjum było zawiązanie „Pomocy Bratniej“. Związek ten złączył pod swoim przewodnictwem, opieką wszystkich uczniów Gimnazjum. Od września roku 1921-ego od powstania „Bratniaka“ każdy uczeń czy malutki z niższych klas, czy starszy rozumniejszy, aż do najpoważniejszych kierujących zapałem swych młodocianych towarzyszy, widział spełnione wymarzone pragnienia zrzeszenia się pod sztandarem braterskiej pomocy. Młode oszczędzone pieniądze z datków rodziców, przyjaciół, oddaje do kasy związku z miłym przeświadczeniem, iż przyczyni się do ulżenia niedoli niezamożnym kolegom. Z dumą szlachetną składają starsi zarobione pieniądze, byleby wszyscy mogli się kształcić.

Początek powstania „P. B.“ był dawny; starożytny zwyczaj w naszej szkole zbierania od poszczególnych klas składek na wpisowe dla niezamożnych uczniów. Kierował tem zwykle książk Prefekt.

Składki nie wynosiły wielkiej sumy i nie odpowiadały liczbie niezamożnych kolegów. Toteż już w czasie wakacji powstaje myśl założenia specjalnego związku, któryby zajął się składkami i niesieniem pomocy. Na początku roku szkolnego zostaje projekt przez zespół kolegów zatwierdzony i odtąd datuje się działalność „P. B.”.

Celem związku jest niesienie pomocy materialnej biednym, niezamożnym kolegom. Ażeby i szkoła odniosła korzyść, postanowiono w szczególności płacić wpisowe, nie wyłączając jednakże innych środków pomocy.

Ustrój „P. B.” jest mniej więcej podobny do ustroju „Pomocy Bratnich” w innych gimnazjach i szkołach. Zasadniczo różni się tylko tem, iż jest sekcją „K. O.” Powodem połączenia było zapobieżenie antagonizmowi kół odrębnych. Pozostawiono sekcji w sprawach materialnych rozległą autonomję. Wszelkie projekty, uchwały, ustawy były zatwierdzane przez kuratora „P. B.” pana Inspektora Gliwicza. Zarząd związku składa się: z przewodniczącego, kasjera, sekretarza, archiwisty oraz z dziewięciu delegatów klas poszczególnych razem z panem kuratorem osób czternaście. Działalność „P. B.” rozpoczął pan kurator przemawiając do kolegów przed rozpoczęciem się lekcji, zachęcając do współdziałania w pracy, postanowiono urządzić loteryę.

Dnia 19-go października odbyło się pierwsze zebranie Zarządu. Składkę ustalono wysokości 40 marek. Za zebrane pieniądze na zebraniu w dniu 27-ym października zostali zwolnieni od dwumiesięcznego wpisowego trzej koledzy: jeden z kl. VII, drugi z VI-ej, trzeci z III-ej. Na trzy dni przed świętami Wszystkich Świętych, wyznaczeni koledzy z kl. VII-ej zbierali fanty po mieście.

3-go listopada wrócili koledzy ze świąt wraz z mnóstwem żywych i innych fantów. Dzięki temu loteryja odbyła się w dniu 6-go listopada. Dzień przedtem starsi koledzy sprzedawali bilety mieszkańcom Konina.

Loterja się udała; z licznych fantów wyróżniały: kupka torfu, centnary ziemniaków, mąka, 40 kur, 6 kaczek, 30 gołębi, 2 gęsi, indor, 10 królików, zając, kuropatwa, 2 prosiaki, kregi kielbasy, wiejskie bochenki chleba, książki i inne. Biletów sprzedano z górą trzy tysiące.

Na posiedzeniu zarządu w dniu 10-go listopada za uzyskane pieniądze z loteryj z opłaty wpisowego za pierwsze półrocze czterech uczniów z kl. VII-ej, jednego z kl. IV, za dwa miesiące zapłacono za dwóch kolegów z kl. VII-ej, trzech z kl. VI-ej, czterech z kl. V-ej. 27-go listop. odbyło się czwarte zebranie Zarządu celem odbioru dochodu z urządzanego przez „Koło Ogólnokształcące” na „Pomoc Bratnią” przedstawienia „Balladyny”. W następnem zebraniu, 12-go grudnia zapłacono zaległości w pisowe z przeszłego roku szkolnego za ośmiu kolegów, zwolniono od dwumiesięcznego wpisowego sześciu, od trzymiesięcznego, trzech, od pierwszego półrocza pięciu. Starania kolegów i praca dąży wytrwale naprzód, razem wspólnie przyczyniają się do rozwoju związku, do urzeczywistnienia jego celów i zadania.

Zaprojektowany „Wieczorek Uczniowski” energicznie poparty przez poważniejszych członków „P. B.” zostaje wykonany dnia 16 lutego.

Program „Wieczorku” był urozmaicony: Śpiewy, tańce, muzyka, deklamacje; prócz tego komedyjka jednoaktowa Franciszka Dominika, pod tytułem: „Dzieci Muzy” złożyły się na jego skład, a w którego wykonania ponagały również koleżanki Szkoły Żeńskiej.

Dlatego też dochód podzielono między „Pomoce Bratnie” obydwóch uczelni.

Dnia 17 marca odbyło się zebranie zarządu, na którym postanowiono urządzić na czas wakacji kolonję letnią dla biednych uczniów, oraz uruchomić latarnię czarnoksięską.

Na zebraniu zarządu w dniu 9-ym kwietnia obydwie projekty rozpatrywano bliżej. Co do pierwszego postanowiono prosić księdza Dyrektora o współdział. Na letnisko

zezwolono jechać nie tylko chorym i biednym, lecz również i zamożniejszym za odpowiednią płacę.

Po świętach wpłynęła na korzyść B. P. znaczniejsza suma osiągnięta z przedstawia urzędzonego staraniem p. Lasowskiej.

Realizując projekt letniska, postanowiono urządzenie znaczka w najbliższą niedzielę; przeznaczono również na ten cel 25000 Mk.

Nierozpatrywane podania Zarząd przesał Radzie. Opiekuńczej, które powiększej części zostały przez nią uwzględnione. Na zebraniu Zarządu w dniu 29-ym kwietnia zwolniono od zaległości roku zeszłego i od półrocza ucznia kl. VII.-ej. Zarząd Związku pragnąc porozumiewać się ze Związkami innych szkół średnich, pisze odezwę do nich, a na którą odbiera liczne odpowiedzi.

Dnia 30 kwietnia zaproszone panie Konińskie sprzedają znaczek; z powodu nie pogody nie zdołano zebrać większej sumy. 5-ego maja odbyło się z kolei dziesiąte posiedzenie Zarządu, na którym zwolniono od pierwszego półrocza wpisowego kolegę kl. VII.

Dnia 25 „Pomoc Bratnia“ przyłącza się do urzędzonego przez kolegów kl. VII ej obchodu stuletniej rocznicy wydania pierwszego tomiku poezyj Mickiewicza.

Sprawą kolonji zajęła się chętnie Rada Opiekuńcza; „P B.“ urządziła raz jeszcze na ten cel w dniu 5-ym czerwca znaczek. Działalność „P. B.“ nie przestała być pracą intensywną wytrwałą; zgodną z zapatrywaniami kolegów, na każdym kroku popierana przez Ks. Dyrektora, p. p. nauczycieli rozwijała się szczęśliwie. Ks. Dyrektor wyjednał na ten cel od Sejmiku 40000 Mk.

Zarząd „P. B.“ składa też serdeczne podziękowanie Ks. Dyrektorowi p. p. nauczycielom a zwłaszcza p. Inspektorowi za ich żywy współudział, poparcie i wskazówki.

Dzięki Im, dzięki pomocy kolegów, a w szczególności dzięki jasnym celom i hasłom Związku, „P B.“ świeciła zawsze przykładem, jej działalność wzorem była dla pozostałych sekcji, jej praca zawsze pobudzała współtowarzyszy do czynu.

Sekretarz Malczewski.

Kasa „Pomocy Bratniej“.

przy Gimnazjum Humanistycznym w Koninie.

od 1 września 1921 r. do 9 czerwca 1922 r.

DOCHÓD.

loterja	191 141
przedstawienie	312 945
odczyty	10 575
składki	79 342
datki	39 760
zwrót pożyczek	24 500
majówka	4 460
kwiatek	55 642½
	718 365½ <i>M</i>

718 365½ *M*

ROZCHÓD.

wpisy	390 250
zapomogi	15 000
pożyczki	103 655
wydatki różne	33 343
	542 248 <i>M</i>

Saldo
na dzień 9. czerwca 176 117½ *M*

718 365½ *M*

Skarbnik M. Gętkiewicz.

Koło literackie.

Sekcja, której zadaniem jest kształcenie umysłu poza ramą wiedzy, nabywanej w szkole jest „Koło Literackie“. Cel osiągnąć można tylko przez własne prace z dziedziny dobrowolnie wybranej, wygłaszanie takowych na zebraniach i dyskusja, wyrażająca poglądy każdego z kolegów na tą kwestję.

Referat, którym rozpoczęło prace, i który poruszał takie wzniosłe czynniki w życiu młodzieży jak „Miłość i Piękność“, wygłosił kol. K. Jankowski. Prelegent licznymi cytatami z poezji naszej i obcej wskazał, gdzie mamy szukać wzoru i chęci, utrzymania tych szlachetnych pierwiastków naszego życia, wskazał nam twórczość wieszczów naszych. Nadmienić należy, że zapatrywania prelegenta na wprowadzenie tych pierwiastków do życia przyjęto z głębokim przekonaniem.

Udatna krytyka znalazła się w pracy kol. Malczewskiego, p. t. „Koledzy klas starszych“. Każdy ze słuchaczy, choć nie wymieniony, przeglądał się jak w zwierciadle, w szeregu wad, mistrzowsko podejrzanych i ciętością stylu wspaniale wyluszczonych. Piękno ziemi naszej miało też swego rzecznika. Kol. Grętkiewicz M. wygłosił referat p. t. „Wilno i ziemia wileńska“. Kresy wileńskie, to jedno z najpiękniejszych połaci naszego kraju, to ziemia, której skojarzenie duchem i umysłem z Polską, w szeregu wieków kosztowało dużo szlachetnego trudu i mozółu, utrzymanie dawniej i dziś wiele ofiarnej krwi, i która stojąc na strażnicy ducha narodowego, w pierwszym rzędzie. Skarana była przez wrogów na rusyfikację i zagładę polskości. O ziemie tę myśmy też walczyli w pamiętne „wakacje“ 1920 r. Pogłębianie własnych spostrzeżeń prelegenta, spostrzeżeniami historii złożyło się na bardzo dobrą całość.

Z ekonomii społecznej wygłosił referat „O handlu“ M. Duszyński, dzieląc tę gałąź na kilka części, jak: historia o handlujących, o przedmiotach handlu, pieniądź i jego zastosowanie, oraz przemiana na papiery wartościowe. „Wrażenia głodowe“ kol. Malczewskiego, wywołane przez eksperymentalne głądzenie się, wywarły silne wrażenie na słuchaczach, lecz po dyskusji kolegów i insp. p. Gliwicza postanowiono na drogę takich eksperymentów nie wkraczać.

Źródłowa praca kol. Jankowskiego p. t. „Jeszcze Polska nie zginęła“ zwiększa najwidoczniej poziom naszego wykształcenia.

Praca psychologiczna p. t. „Burze wiosenne“ odczytał Greckowski. Autor wykazuje burzę młodego serca i umysłu, reagowanie na nie, walka prądów i pojęć o najrozmaitszych rzeczach, podaje środki zapobiegawcze, wskazując drogę moralnego kształcenia ducha i fizycznego ciała.

Kol. Jeżewski jeden z poetów uczelni naszej podzielił się z kolegami swoimi utworami. Posiada ich już spory zbiorek, i to bardzo ładnych, omawiających tylko rzeczy i dążenia szlachetne. Kolega-poeta posiada talent rymotwórczy, tworząc improwizacje, czego dowodem będzie wiersz p. t. „Majówka“ wygłoszony w lesie podczas wycieczki w maju b. r.

Nasz dorobek umysłowy roku obecnego jest dość poważny. Przyszły rok szkolny zastanie nas znowu na tej placówce, postawamy się dalej

powiększać swój umysłowy materiał, tak niezbędny przy niedługim już wstąpieniu do wyższej uczelni.

Obecnie krótko i chronologicznie streszczę ważniejsze zdarzenia „Koła Literackiego“.

W dniu 16-go listopada w miejscowym teatrze „Polonja“ wystawiliśmy „Balladynę“ Słowackiego. Zelektryzowała ona Konin; mówiono dużo na temat umiejętności, wystawienia; wątpiono w powodzenie jednakże jedna sala była dowodem zainteresowania. Oczekiwano rozpoczęcia i nie na próżno. Z zaparłym oddechem śledzono przebieg akcji; myślą dążono w dzieje bajecznej Polski. Wspaniała gra amatorów sprawiła, iż godziny mijały, a publiczność z coraz większym entuzjazmem witała podnoszenie kurtyny i z serdecznym zapalem oklaskiwała grę młodocianych przyjaciół sztuki. Scenę „pod murami Gniezna“ na życzenie publiczności powtorzono. Boć wspaniale wyglądali ci wojownicy przybrani w klasyczne, współczesne ubiory, uzbrojeni od stóp do głów w imitowaną stal, zrobioną przez kolegów klas niższych. Konin nie prędko zapomni, że grano Balladynę. Reżyserem z olbrzymim nakładem sił, energii i zapalu był pan insp. Gliwiczowie.

W niedzielę, dnia 22-go stycznia, w rocznicę powstania styczniowego, uczczono pamięć bohaterów uroczystą akademją, urzodzoną staraniami „Kol. Lit.“ Referat na temat „Powstanie styczniowe“ wygłosił kol. St. Wiśniewski. Wiersze okolicznościowe wypowiedzieli kol. M. Pogoda i A. Trafalski. Nastroj wywołały powagą chwili, zmiejszyło zimno panujące w sali. Dochód przeznaczono na „Pomoc Bratnią“.

W dniu 8-mym maja, jako świątecznym, obchodziliśmy stuletnią rocznicę pierwszej „majówki promienistych w 6 maja 1822 r.

Zrana o godz. 5 wyruszono do lasu, aby tam uczcić pamięć tych młodocianych szermierzy wolności, którzy na łonie natury uczyli się jak żyć z pożytkiem dla kraju i narodu.

Uroczystość rozpoczął przewodniczący przemówieniem o tej szlachetnej młodzieży, która wydała ludzi na miarę Mickiewicza i Zana.

Krótkie śniadanie i udanie się do kościoła parafjalnego w Morzysławiu, gdzie odprawiona została Msza o 8 przez nas zamówiona, a ksiądz proboszcz w podniosłych słowach wypowiedział żywot patrona tego dnia św Stanisława. Zwrócił się do tej młodzieży wskazując jej tego wielkiego Patrona, jako cel godnego naśladowania. Po powrocie z lasu czas spędzono na zabawach, w czasie których kol. Jankowski wygłosił referat p t „Filomaci i Filareci.“ Po mile spędzonym dniu wróciliśmy do domu że ideały młodzieży wileńskiej zwyciężą, że nastąpi odrodzenie moralne młodzieży. —

Stuletnią rocznicę narodzin romantyzmu uczciło „Koło literackie“ akademją w 25 maja.

Przed stu laty wyszedł skromny tomik poezji, pełnej zapalu, nieograniczonej niczem woli miłości tego co piękne i godne. Zapoczątkował literaturę co była pochodnią jasne świecącą w ciomnych dniach niewoli, co utrzymywała ducha i zagrzebywała do czynu wolnych... w niewoli.

Sprowadzone przez „Pom. Brat.“ przezrocza „Dziadów“ (wszystkich części) w liczbie osiemnastu, mistrzowsko odbijanych na ekranie przez kol. Iskiewicza i Bekkera, interpretowanych przez czytanie utworu przez uczniów klasy VII były osią wieczoru. Licznie zgromadzeni młodociani widzowie i słuchacze, ogarnięci ciemnościami wieczoru, sztuczne wywołanemi przez zasłonięcie okiem, śledzili walkę duchową Gustawa, tajemniczy obrzęd „Dziadów litewskich“. Referat kol. Wrzesińskiego o znaczeniu I-szego miku poezji. Ad. Mickewicza przygotowany starannie dał słuchaczom ożyłość zrozumienia wielkość chwili. Moment narodzin romantyzmu widocznie kol. Grutkiewicz deklamacją „Romantyczność,“ która zakończona „Miej serce, patrz w serce“ stała się pierwszym, wybitnym utworem romantyzmu.

W zrozumieniu swych zadań: wykształcenia ogólnego, założyło koło literackie z dniem 15 stycznia b. r. czytelnię, na całość której złożyły się dzienniki: „Rzeczpospolita“ „Kurjer Warszawski“ oraz tygodniki: „Tygodnik Ilustrowany“ „Świat“ „Myśl Niepodległa“ „Tygodnik Sportowy“ oraz miesięcznik wojskowy „Bellona“, Liczba odwiedzających choć zmienna była mimo to zawsze zadowalniająca. Znaczący interesowanie się najświeższymi dziełami, i zrozumienie, w jak wielkim stopniu wpływają one na wzrost inteligencji. W przyszłym roku szkolnym postaramy się utrzymać tę pławkę życia szkolnego

„Sodalicja Marjańska.“

„Sodalicja Marjańska“, której celem jest udoskonalenie samego siebie powstała w kwietniu 1922 r. w Gimnazjum naszym dzięki inicjatywie Prefekta. Obecnie liczy ona 32 członków. Działalność „Sodalicji“ przedstawia się następująco: pierwsze zebranie odbyło się dnia 30-go kwietnia r. b. na którym ks. prefekt wygłosił referat: „Etyka w życiu młodego człowieka“. Dysputowano też nad zagadnieniem: „Czy religja jest wytworem kultury“. Dnia 7-go maja r. b. odbyła się Uroczysta Akademia ku czci Najświętszej Maryi Panny.

Program wypełniły: słowo wstępne (prefekt); deklamacje, śpiewy i referat: „Najświętsza Panna w poezji polskiej.“ Na ostatniem zebraniu ks. prefekt wskazywał drogi prowadzące do udoskonalenia samego siebie, referat p. t. „Religja a kultura“ wygłosił jeden z asystentów.

Sekretarz St. Jaworski.



„Kolo Geograficzne“.

Inicjatorem „Kola“ był p. Wołoszczuk, a członkami uczniowie prze-ważnie klasy piątej. „Kolo“ zostało założone w grudniu roku 1921, a celem jego było poznanie ziemi ojczystej.

W każdą niedzielę wygłaszano referaty, jak np. „Gopło i jego okolice“, „Górny Śląsk“, „Wieliczka“, „Ojców“ i t. d. Wogóle „Kolo Geograficzne“ rozwijało się coraz lepiej i znać było pożytek, jaki przyniosły referaty jego członkom.

Mamy więc nadzieję, że w przyszłym roku szkolnym „Kolo Geograficzne“ odżyje i członkowie zaczną znów pracować, by ziemia ojczysta nie miała dla nich tajemnic.



Kolo esperantystów.

Jednym z licznych objawów ruchu młodzieży szkolnej jest założenie kola esper. Kolo powyższe zostało zorganizowane w imię zasady starożytnego myśliciela: „Homo sum; humani nihili a me alienum puto“ Jestem człowiekiem a więc, co jest ludzkim nie powinno mi być obcem: —

Szerzący się ruch esperantystów: zjazdy jakie ostatnio odbyły się nie mogły być obcemi dla młodzieży szkolnej. Podałem więc myśl, aby w wolniejszym czasie uczyć się tego języka pod przewodnictwem kolegi który zna esperanto. Liczne dzieła, przeto wydane w języku esperanckim a będące przekładem dzieł, pisanych w językach obcych mogłyby być dostępne dla znających ten język.

Myśl została niezwłocznie zrealizowana. W połowie marca odbył się pierwszy wykład zasad języka międzynarodowego.

Uczącymi się byli uczniowie trzech klas wyższych codzienne wykłady wydały niebawem rezultaty. Po dwumiesięcznej nauce ci uczniowie czytali już swobodnie łatwiejsze rzeczy, przeważnie nowele, w przetłomaczeniu Antoniego Grabowskiego znanego esperantysty.

We wszechpolskim zjeździe esperantystów, który odbył się w Warszawie w dniach: 4, 5 i 6-go czerwca brało udział trzech kolegów, którzy powrócili z nadzieją, iż idea języka międzynarodowego ziści się niebawem.

Praca założona nigdy nie ginie i prędzej czy później, pozytywne wyda rezultaty.

(—) A Jankowski.



Ubiegły rok

Kończy się przesuwanie jednego ogniwa, jakie stanowi rok szkolny w łańcuchu życia. Z kilkomiesięcznej oddali spojrzeć możemy wstecz zbadać te chwile brzemienne w wypadki i skutki.

Każdy zrozumie, czem jest dla niezamożnego ucznia otwarcie klasy przełomowej, klasy która w wielkim stopniu wpływa na dalsze kontynuowanie wiedzy, oraz posiada olbrzymi wpływ na ułożenie dalszego życia. Zrozumiałem jest, iż mówię tu o klasie siódmej.

Ofiarna praca ks. dyrektora, personela nauczycielskiego i dobre chęci światlejszych jednostek, podniosły uczelnię naszą o tak widoczny szczebel w rozwoju i zapewniła nam naukę tak niedostępną w anormalnych ekonomicznie czasach.

W zrozumieniu tego czynu, zebraliśmy się pod światłem kierunkiem p. p. profesorów do pracy. Praca ta zataczała kręgi, tak potrzebne w życiu późniejszym, piękne a nawet idealne w obecnem.

Poza pracą w klasie, sporo czasu poświęcano zrzeszaniu się w towarzystwa, mające na celu dobro młodzieży, narodu i ojczyzny. Dowodem tego i wykazaniem tej pracy, choć nie zawsze żywym tętnem bijącej są szpalty tej jednodniówki.

Dalsze kształcenie to kierunek estetyczny odczuwanie i stwarzanie piękna przez pokazywanie na scenie pereł naszej poezji dramatycznej. Prócz tej strony ideowej pozostało nieuniknione często nieustępliwe borykanie z ciężkim położeniem materialnem większości kolegów. Owoce są widoczne; kilkudziesięciu kolegów częściowo lub zupełnie uwolniono od wpisu, innym udzielano doraźnej pomocy w zapomogach i pożyczkach.

Mroźną, tego roku posiadaliśmy zimę. W niedopalanym pokojach spędzaliśmy czas zajęć. Nie obyło się bez zabawnych scen w czasie lekcji, gdy niejeden z nas nie wiedział, co ma począć z nogami zmarzniętymi, nierazko z braku odpowiedniego obuwia które musiano o coś rozgrzewać. Tupać nie wypada, więc tylko dyskretnie trącanie o ławkę stałe wiercenie nogą, zapełniały lekcję. Głupstwo, że tumany kurzu snują się po klasie, zdaje się że ciepło zdobyte olbrzymim wysiłkiem fizycznym ogarnia całe ciało, napełnia klasę a nawet światu się użycza. Smutne skutki takiej nauki zniweczyło rozporządzenie dyrekcji zwalnijące uczni z zajęć na czas mrozów. Tempora mutantur. — Olbrzymia z licznym szeregiem okien wyglądających na najpiękniejszą dzielnicę miasta i okolicy niedyskretnie zaglądalającym przez okna zielonym, upstrzonym piramidami białych kwiatów kasztanem klasa nasza jest szczytem marzeń naszych kolegów i innych klas. Miły wietrzyk goszczący stale w naszych ścianach chłodzi rozpalone czoła słuchaczy i nauczycieli.

Trudna jest praca tych ostatnich. Dużo zaparcia i poświęcenia wymaga nauczanie innych. Posiadamy paru profesorów młodych lecz pełnych zapału do pracy.



Ostatnie chwile.

Zbliża się koniec roku szkolnego. Kończy się na pewien czas mozolna praca na ławie szkolnej. Otwiera się nam życie swobodne, wolne od zajęć uczniowskich, a więc zdawałoby się iż są wszelkie dan-ku temu, aby być zadowolonym w najwyższym stopniu. Wątpię jednak czy tak jest w rzeczywistości. Sam wyjazd na wakacje przedstawia nam obraz bardzo wesoły i żywy. Ale z chwilą, gdy spojrzymy na koniec ca-łorocznej pracy z innego punktu widzenia, to ów wesoły obraz bardzo często będzie się zaćmiewał w oczach naszych, będzie przybierał kształt i charakter posępny, pełen wyrzutów i zwątpienia.

Iluz to z nas, patrząc teraz na „gorzkie owoce wesołego żywota” pragnęłoby, ażeby ubiegły rok nie istniał zupełnie?

Inni, opuszczając tutejsze mury szkolne i grona swych kolegów stają się niejako poważniejszymi w swych zapatrywaniach i poglądach ponieważ myśl o tem, że już więcej nie wrócą do kół koleżeńskich, których pracowali czas dłuższy i zżyli się z nimi, napędza ich pewnego rodzaju niespokojem.

Ale czy wolno nam oddawać się zwątpieniu? Nigdy, bo jeżeli wzajemnie węzły duchowe łączą nas silniej, to chwilowy upadek, wzglę- nie też chwilowe wyłączenie się dobrowolne z gron współpracowników nie powinno być dla nas przyczyną rozgoryczenia, ale przeciwnie winno nas z-grzewać do wytrwalszej pracy, aby owoce jej złączyły się w przyszłość i stworzyły jedną całość której imię Naród jak obecnie wszelkie kierun-pracy naszej, czy to pod względem moralnym intelektualnym, czy fiz-ycznym, łączy się w olbrzymiej całości, której imię „Szkola”.



WIMBP im. J. Piłsudskiego
w Łodzi



230000011297

345003